Nr. 32. 3. 12. Lwów — Czwartek dnia 9 Lutego. **Rok 1893.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Niżałowskiego Hotel Żorża.
Prenumerata z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1.10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś:	św. Apolonii	Jefrema	Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**	Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**	Wschód słońca g. 7 m. 25	Długość dnia g. 9 m. 42
Jutro:	św. Scholastyki	Ihnatyja			Zachód „ „ 5 „ 7	Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Celem zapobieżenia ewentualnym nieporozumieniom, przypominamy Szan. PP. Prenumeratorom, że za każdą zmianę adresu należy zapłacić 20 centów.

Administracya Przeglądu.

Przegląd polityczny.

Lwów 8 lutego.

Od trzech dni pracuje parlament austryacki na podstawie nowego programu, wszystkie trzy wielkie stronnictwa przyjęły go bowiem do wiadomości, każde wprawdzie z zastrzeżeniami, ale też w żadnem nie wywołał on stanowczej niechęci. Zwartej większości jak nie było przed programem, tak nie będzie i po jego ogłoszeniu, wszelako prace parlamentarne postępować będą naprzód, pomimo, że każde stronnictwo zastrzegło sobie swobodę działania. Jak każdy akt polityczny większego znaczenia, tak i ostatni program hr. Taaffego wywołać musiał ożywioną dyskusyę w sferach politycznych i w dziennikarstwie. Zazwyczaj w dyskusyi takiej ścierają się dwa prądy: żarliwych zwolenników sprawy, będącej na porządku dziennym, i jej nieprzyjaciół. Dyskusya nad programem hr. Taaffego ma jednak całkiem odmienne piętno, nie ma on ani żarliwych przyjaciół, ani zasadniczych przeciwników, każdy go trochę chwali, każdy ma mu coś do zarzucenia. Ale inaczej być nie mogło. Każdy bowiem program, mający być kompromisem między trzema stronnictwami, wyznającemi sprzeczne zasady, musi polegać na wzajemnych ustępstwach, a zatem u wszystkich wywołać pewną dozę niezadowolnienia. Takiego programu, któryby wszystkich zadowolnił, nie jest w stanie wynaleść żaden człowiek, więc nie mógł i hr. Taaffe. A zatem także program hr. Taaffego wywołał pewne obawy zarówno w Kole polskiem, jak i w łonie lewicy i klubu Hohenwartha. Obawy i zarzuty, podnoszone przez każde z tych stronnictw, są niemal równej doniosłości, a ta okoliczność jest najlepszym dowodem, że program jest dobry, że hr. Taaffe umiał zręcznie ominąć wszystkie te niebezpieczne punkta, na których konflikt byłby nieunikniony, a wynalazł pośrednią drogę, którą wszystkie trzy stronnictwa razem kroczyć mogą. Gdyby bowiem hr. Taaffe w programie swym przechylił się zanadto na jedną stronę, czy to na prawo, czy na lewo, wówczas taki program wywołałby entuzyazm u jednego stronnictwa, a stanowczą opozycyę u drugiego. Tego jednak nie widzimy w żadnej z uchwał klubowych, powziętych po ogłoszeniu programu rządowego. Przeciwnie każde ze stronnictw podniosło w programie cały szereg punktów, które mu się nie podobają. I tak zarówno Kołu polskiemu jak i klubowi Hohenwarta nie podobają się ustępy programu, odnoszące się do spraw językowych, lewicę zaś niepokoją ustępy o utrzymaniu narodowościowego stanu posiadania i o administracyjnym zakresie działania władz rządowych. Zrobiwszy dokładny bilans wzajemnych koncesyi zawartych w programie, przyznać trzeba, że stosunkowo największe koncesye otrzymała lewica, w ustępach o możliwości prawodawczego uregulowania kwestyi językowych ze szczególnem uwzględnieniem praw przysługujących językowi niemieckiemu, o nieporuszaniu kwestyi kościelno-politycznych i w ustępie o ustawodawstwie szkolnem. Ale też trzeba wziąć na uwagę to, że lewica jest najsilniejszem stronnictwem, liczy bowiem 110 posłów i że z takiem stronnictwem każdy rząd liczyć się musi. Ustępy te byłyby może rzeczywiście niebezpieczne, gdyby na czele rządu nie stał mąż tej miary co hr. Taaffe.

Cała przeszłość tego męża daje jednak rękojmię, że nie dopuści on do elastycznej interpretacyi tych ustępów i nie pozwoli z nich dedukować wniosków, które nie leżą w intencyi Koła polskiego i klubu Hohenwartha. — To też całkiem słusznie podniesiono w toku dyskusyi w Kole polskiem, że delegacya nasza nie program rządowy, ale hr. Taaffego popierać winna.

Dużo aforyzmów kursuje po świecie na temat kwestyi pokoju lub wojny, są między nimi zręczne, dowcipne, dosadne, ale największą grozą tchnie orzeczenie znanego ekonomisty, byłego profesora na uniwersytecie wiedeńskim i byłego austryackiego ministra handlu w Hohenwartowskim gabinecie, p. Schäffle'go. Mieszka on teraz w Wirtembergu i czasami odzywa się o kwestyach bieżących, rzucając myśli jeśli nie zawsze nowe, to zawsze trafne i zawsze w porę. Na kwestyę wojny patrzy on jako ekonomista i socyolog, a mówi o niej, jak się zdaje, z powodu projektu pruskiego ministra finansów Miquela, aby zaprowadzony był nowy i na razie wcale nie uciążliwy podatek od czystego majątku, posiadanego w jakiejkolwiek formie. Jak wiadomo, proponuje Miquel pobór pół procentu od każdego tysiąca majątku, więc naprzykład kto ma jakąś posiadłość ocenioną na sto tysięcy i zupełnie wolną od długów, oraz od wszelkich wydatków administracyjnych, ten zapłaci 50 zł. Jest to taka drobnostka, że dziwić się można, jak Miquel tyle wagi przywiązuje do swego projektu i wymyśla bardzo skomplikowany aparat do ścisłego obliczania majątku. Odrazu też powstało przypuszczenie, że Miquelowi idzie nie o sam podatek, ale o posiadanie ciągłej i bardzo dokładnej ewidencyi narodowego majątku, rozdzielonego między milionami obywateli i to majątku realnego, który może być obciążony hipotecznym długiem. Pytano: na co mu to? Kto przeczyta gruntowny artykuł Schäffle'go w *Deutsche Revue*, ten odpowiedź znajdzie, a zarazem zrozumie, dlaczego wszystkie rządy tchną taką miłością pokoju, chociaż ciągle się zbroją, zrozumie jeszcze i to, co czeka Europę tak nieunikninenie, jak koniec końców nieuniknioną jest wojna. Aforyzm Schäffle'go brzmi: „Wojna, to wywłaszczenie obywateli, to najsroższa niewola ekonomiczna, to panowanie t. zw. haute finance“ (najwyższych sfer finansowych).

„La haute finance“ nazywa się w świecie ekonomicznym owa kosmopolityczna potęga finansowa, którą tworzy kapitał miliardowych bankierów, nieliczących się z narodowością, patryotyzmem, obowiązkiem obywatelskim, jeno z pieniędzmi Klaudyusz Janet nazwał tę potęgę „bogactwem bez odpowiedzialności“, albowiem właściciele jego nie poczuwają się do żadnych obowiązków, oprócz jednego obowiązku pobierania procentów. Otóż według Schäffle'go, wojna musi oddać całą pracującą i produkującą ludność w ekonomiczną niewolę tej „haute finance“. Jak to się stanie?

Koszta wojenne i po-wojenne będą oczywiście ogromne. Wszystkie militarne i polityczne powagi: Moltke, Miribel, Roon, Bismark, cesarz Wilhelm II i inni zgodnie utrzymują, że nowa wojna będzie długa i okrutnie zacięta. Bismark mówił o zupełnem wypuszczeniu krwi (*saigner au blanc*), a Wilhelm II uroczyście oświadczył, że ani piędzi ziemi nie odda, dopóki wszyscy nie polegną. Zaciętość sprawi więc spustoszenie kraju, ruinę wsi, miast, fabryk, zdziczenie wszystkich uczuć, ale tego obliczyć na pieniądze w przybliżeniu nawet nie można, pozostaje tylko ogólnikowo powiedzieć, że ci, którzy po wojnie zostaną, będą ponosili olbrzymie koszta tej wojny i po pożyczkę udadzą się do najwyższych sfer finansowych. Łatwiej jest obliczyć koszta samej wojny. Jeśli weźmiemy tylko walkę Francyi z Niemcami i trwałość jej taką, jak w roku 1870—71, bo krótszą być nie może, gdyż Francya jest teraz doskonale przygotowana, jeśli wreszcie uwzględnimy, że od lat dwudziestu powiększono wszędzie siłę zbrojną najmniej o 10%, to otrzymamy do porównania takie cyfry: W roku 1870 do 71 Francya i Niemcy razem wydały na wojnę 12 miliardów marek, oprócz zaś tego pierwsze z tych państw zapłaciło 5 miliardów franków kontrybucyi. Razem tedy dziewięciomiesięczna walka tych dwóch kolosów kosztowała 17 miliardów, nie licząc wszelkich innych strat, poniesionych przez obywateli, przez całe wioski i miasta. Taka sama walka teraz, ale z wprowadzeniem wojsk o 70% liczniejszych, musi kosztować najmniej 20 miliardów, a z dodatkiem różnych współczynników strat, — 25 do 30-tu miliardów. Pieniędzy tych nie ma na żadnym państwowym składzie, trzeba więc je pożyczyć. Przy 20-tu miliardach kosztów, licząc tylko 4 od sta na procent i umorzenie, trzeba będzie powiększyć roczne opodatkowanie ludności o 800 milionów marek; przy 25-ciu miliardach kosztów powiększenie to wyniesie miliard rocznie, a przy 30-tu miliardach — miliard 200 milionów. To tylko są koszta niemieckie i francuskie, a teraz przybędą jeszcze austryackie, rosyjskie, włoskie i t. d. Cyfra kosztów staje się poprostu tak bajecznie wielką, że powstaje pytanie: czy w ogóle są na świecie takie pieniądze? Schäffle oblicza znane mniej więcej bogactwa najwyższych sfer finansowych, dodaje złoto amerykańskie i australijskie i w rezultacie otrzymuje cyfrę jeszcze większą, ale powiada bardzo słusznie, że nikt tych miliardów nie da na weksel rządowy z tej prostej racyi, iż obciążenie ludności tak kolosalnymi podatkami, jakie powstaną po wojnie, ogromnie zwiększy niebezpieczeństwo społeczne, zachwieje całym ustrojem politycznym, potworzy jakieś inne formy państwowego życia. Zatem kapitał międzynarodowy zażąda od państw nietylko moralnej poręki, ale jeszcze i hipoteki. Otóż na to potrzebna jest Miquelowi ewidencya nieruchomego majątku narodowego, obywatelskiego, gdyż majątek państwowy, t. zw. domeny nie wystarczą na zastaw. Oprócz tego trzeba będzie wrócić do papierowych pieniędzy z przymusowym kursem, ale ten przymus będzie oczywiście istniał tylko dla zwykłych obywateli, zaś najwyższe sfery finansowe potrafią te banknoty i walory oparte na nich zredukować do rzeczywistej wartości.

„Tak tedy — pisze Schäffle — własność publiczna i obywatelska przejdzie po zniżonej cenie w ręce kapitalistów. Położenie społeczne i ekonomiczne, a zatem i polityczne wszystkich państw strasznie się pogorszy na czas nadzwyczaj długi. Wprawdzie po każdej wojnie następuje tak zwany „rozkwit“ ekonomiczny, ale jestto właściwie rozkwit kolosalnych szachrajstw i humbugów ekonomicznych, których zyski zapisują różni gründerzy, a straty obciążają naród. Jeśli jednak, przemysł i handel, wyrwawszy się z wojennego ucisku, zatętni silniejszem życiem, to jeno na czas bardzo krótki. Będzie to pobieleniem grobu dobrobytu narodowego. Czasy wojenne i po-wojenne są złotem żniwem dla międzynarodowego kapitału, dla liwerantów i szulerów giełdowych. Dla wszelkiej zaś produkcyjnej własności wojna zwycięska, a cóż dopiero nieszczęśliwa, stanie się najstraszniejszą plagą, bo odda narody w niewolę kapitału międzynarodowego.“

Rzecz jasna, że tej niewoli narody nie zechcą dźwigać w nieskończoność. Gdy przeminie pierwszy okres upadku ducha, żałoby i apatycznej ciszy, natenczas odezwą się protesta, skargi, potem już groźby, a wreszcie same czyny rozpaczy — i one przewrócą świat do niepoznania. Na tem kapitał kosmopolityczny nic nie straci, bo przez swych agentów, będących trybunami ludowymi, przez wodzów rewolucyi społecznej, których będzie opłacał, przez całą swą prasę potrafi więzić burzę dopóty, dopóki pożyczki nie będą umorzone. Potem dopiero może sam poszczuje tłumy na wszelki porządek społeczny, albowiem po burzy znowu będzie miał zarobek. Stracą więc na wojnie tylko trony, tylko społeczeństwa, tylko warstwy naprawdę pracujące w pocie czoła.

Konkluzya artykułu Schäfflego jest ta, że trzeba ciągle się zbroić, aby wojny nie było.

Daily News, organ gladstoński, donosi, że carewicz zaraz po powrocie z Berlina zdał ojcu szczegółową relacyę z konferencyi odbytej z cesarzem Wilhelmem II, poczem car powołał zastępcę ministra spraw zagranicznych Szyszkina, ministra wojny Wannowskiego i szefa sztabu głównego Obruczewa i z nimi przy carewiczu odbył naradę, której następstwem będzie zmiana w polityce rosyjskiej. Najważniejszym rezultatem podróży carewicza do Berlina jest, według *Daily Newsu*, zapewnienie cesarza Wilhelma, że ze sprawy polskiej nie myśli robić krzesiwa. Car zdawna był pod tym względem pełen nieufności do Capriviego, sądził mianowicie, że Niemcy zamierzają wygrać przeciw Rosyi polską kartę i dlatego nieco zmieniły front względem Wielkopolski. Otóż uspokajające a uroczyste zapewnienia cesarza Wilhelma, iż tak nie jest, ogromnie uradowały cara. Postanowił on zmienić postawę i przy pierwszej podróży do Kopenhagi zjechać się z cesarzem Wilhelmem w jakiemś niemieckiem, albo nawet w polskiem mieście. To ostatnie byłoby nawet korzystniejsze, bo odebrałoby Polakom wszelkie nadzieje. Spotkaniu towarzyszyć będzie carewicz.

To doniesienie organu londyńskiego powtarzamy jedynie z obowiązku kronikarskiego. Nie wiemy, co car myślał i co teraz myśli o polityce Capriviego, ale to wiemy, że naród nasz nie jest bierną kartą, którąby ktokolwiek mógł wygrywać.

KORESPONDENCYE.

Warszawa 6 lutego.

Najpierw załatwić muszę sprawę konkursów. Sprawozdanie z dramatycznego konkursu *Kuryera Warszawskiego*, którego wynik już znacie, polecił sąd konkursowy wypracować p. Kazimierzowi Kaszewskiemu, a na ostatniem posiedzeniu, które się odbyło onegdaj, przyjęto je w zupełności. Namacalnem świadectwem dopiero co rozegranych zapasów pozostał tylko ogromny stos rękopisów komedyi, dramatów i tragedyi nienagrodzonych, które zalegają w redakcyi *Kuryera*. Rękopisy te należy wycofać w ciągu dwu miesięcy, inaczej zostaną zniszczone.

Drugim, o którym chcę wspomnieć, jest konkurs rzeźbiarski, na który przysłano sporą liczbę rzeźb, z tego połowa przynajmniej jest utworów kobiecych. Z tym konkursem była zrazu niemała bieda. Kiedy pootwierano paki, okazało się, że wiele rzeźb jest znacznie uszkodzonych, nosy i ręce były poutrącane, czy to wskutek złego opakowania, czy raczej wskutek niedbałości zarządu kolejowego. Na szczęście uszkodzenia te dały się naprawić i konkurs odbył się gładko. Rzeźby wystawiono w salach Towarzystwa sztuk pięknych na widok publiczności, a onegdaj obradował sąd konkursowy, złożony z komitetu Towarzystwa i komisyi konkursowej, w skład której wchodzą pp.: A. Pruszyński, L. Pyrowicz, M. Trębicki i A. Olesiński. Dyskusya nad wartością dzieł nadesłanych do konkursu, była nadzwyczaj ożywiona, ostatecznie postanowiono nagrody pierwszej w kwocie 600 rubli nie przyznać nikomu, nagrodę drugą, 300 rubli, otrzymał p. Leon Wiśniewki za rzeźbę z terrakoty, zatytułowaną „Z pomocą bratu“. Miluchna ta grupa przedstawia dwoje nagich malców, chłopczyka, który o własnych siłach osiedzieć nie może i nie o wiele większą dziewczynkę, która z zabawną powagą na twarzy podtrzymuje go. Nagrodę trzecią otrzymała płaskorzeźba z bronzu „Fragment dekoracyjny do grobu“, Tolli Certowiczównej, list pochwalny otrzymał p. Leopold Wasilkowski za rzeźbę z gipsu p. t. „Topielec“. Jeden charakterystyczny rys, który w ostatnich czasach niemal w modę wchodzić zaczyna, cechuje i ten konkurs, mianowicie, że pierwszej nagrody nie przyznano nikomu. Jeżeli pierwsza nagroda dana być może wiekopomnemu tylko arcydziełu, w takim razie lepiej naznaczyć odrazu tylko drugą nagrodę, bo trudno przypuścić, aby takie dzieło przywędrowało na konkurs. Jeżeli zaś pierwsza nagroda przeznaczoną jest dla najlepszego z nadesłanych utworów, dlaczegoż jej nie nadawać?

Andriolli poświęcił się w ostatnich czasach malarstwu religijnemu. Z siedziby jego w Brzegach pod Otwockiem wyszedł już cały szereg dzieł, przeznaczonych do kościołów w rozmaitych stronach kraju. Świeżo wykończył Andriolli trzy ogromne płótna do kościoła w Kałuszynie. Największe z nich, wynoszące bowiem 8 łokci wysokości, przedstawia „Wniebowzięcie Matki Boskiej“, inne noszą tytuły: „Św. Kazimierz na modlitwie w katedrze wileńskiej“ i „Narodzenie Zbawiciela“. Nadto wymalował artysta pięć płócien do kościoła katolickiego w Nowogrodzie. Największe z nich (około 9 łokci wysokości), przedstawiające „Zmartwychwstanie“ jest kompozycyą wprost wspaniałą. Olbrzymia postać Chrystusa w pół osłoniętego oponą, unosi się w górę. Dwaj aniołowie na klęczkach trzymają odwalony z wierzchu grobu kamień i spoglądają w górę na Zbawiciela. Obok w naczyniu glinianem rozżarzone węgle, z których się unosi dym kadzideł i wraz ze spadającą z ramion jasną oponą i prawie przezroczystą figurą Chrystusa tworzy jakby jeden świetlany promień. Tło u dołu bardzo ciemne, coraz się wyjaśnia ku górze. Wyraz twarzy Zbawiciela słodki i spokojny. Wszystko malowane z wielką finezyą. Andriolli pojedzie teraz do Nowogrodu sam, aby tam być przy umieszczaniu swych obrazów w kościele, a potem uda się na wycieczkę artystyczną do południowej słowiańszczyzny, przyczem zawadzi zapewne o wasze miasto, a podróż ta dostarczy mu niezawodnie sporo materyału do obrazów i ilustracyi, które znajdą zbyt za granicą, gdzie p. Andriolli cieszy się wielkiem uznaniem, jak wielu naszych artystów.

Obecnie znów jeden z tutejszych budowniczych p. St. Adamczewski otrzymał wezwanie, aby przybył do Rzymu. W swoim czasie bowiem przedstawił p. Adamczewski magistraturze miasta Rzymu projekt katakumb nowego systemu. Plan ten ma być przyjęty i zastosowany na jednym z cmentarzy rzymskich, a dla jego wykonania, wezwano p. Adamczewskiego do wiecznego miasta.

Długo omawiana i roztrząsana myśl założenia w Warszawie „Bazaru rzemieślniczego“ ma przejść obecnie w wykonanie. Już bowiem dnia 1 marca r. b. będzie on otwarty w lokalu, wynajętym w domu ordynacyi hr. Zamoyskich, przy ulicy Żabiej. Powstanie bazaru stanie się nie małą pomocą dla drobnych rzemieślników, którzy będą mogli oddawać mu na sprzedaż swoje wyroby, oszczędzając sobie przez to wydatków na wynajem sklepu, wykup patentów i t. d. Bazar taki znajdzie niezawodnie licznych nabywców nietylko pośród publiczności,

---

97)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Była to ogromna skała, wyrastająca na kształt słupa ze środka wąwozu. Jej płasko ścięty szczyt dźwigał na sobie stare zamczysko, spłacheć lasu, łąki, orne pola i jeziorko, zasilane strumieniem, bijącym z głębi ziemi. Prostopadłe ściany skały nie dawały żadnego przystępu, tylko w jednem miejscu zygzakiem pięła się na szczyt stroma ścieżka, szeroka na jednego konia.

Ten pień był zewsząd otoczony wąwozem i rzeką, która szumiała w kamiennem łożysku, a za rzeką piętrzyły się lesiste góry.

Tu była siedziba rycerzy, którzy pod buławą Stacha Dzika zasłynęli w całym Dagestanie z męstwa i myśliwskiej dzielności wtedy jeszcze, gdy ten kraj rozległy podzielony był na niepodległe chaństwa, sułtaństwa, szamchalstwa i ziemie wolne.

Wszystkie góry okoliczne, lasy i połoniny stanowiły państwo osobne, nad którem z baszty zamkowej powiewała czerwono-biała chorągiew. Szanowały ten znak sąsiednie ułusy i nie było wypadku, żeby ktokolwiek naruszył granice Dzikowego państwa. A powstało ono nie z zaboru cudzej własności samowolą miecza, lecz z zajęcia ziemi całkiem bezpańskiej, bo na Pniu nikt przedtem nie mieszkał. O samem zamczysku, naprawionem przez Dzika, były różne podania, sięgające czasów zamierzchłych. W jednych ułusach mówiono, że któryś z wodzów Aleksandra Macedońskiego, wyparty z Lenkoranu przez Persów, stracił drogę do swej dalekiej ojczyzny i tu osiadłszy na stałe, wzniósł tę warownię. Inne podanie mówiło, że gruziński król Wachtang-Chrześcijanin, panujący w latach Chrystusowej męki, przyjął nową wiarę od świętej Niny, uczennicy św. Pawła Apostoła, i zaraz szeroko zaczął krzewić Boską naukę, przyczem i państwo swoje rozszerzył na cały Kaukaz, a na granicach budował takie twierdze, jak oto owa na Kamiennym Pniu. Jeszcze inne podanie głosiło, że była tu kiedyś stolica perskiej satrapii Cyrusa, ale że wtedy cała okolica wyglądała inaczej: gdzie teraz wąwóz, tam była szeroka dolina, przecięta ogromną rzeką, po której pływały okręta, zaś dokoła Pnia leżało wielkie i bogate miasto; później przyszło trzęsienie ziemi, która wyrzucała z siebie płomienie przez mnóstwo otworów; wyrosły nowe góry, Kaspijskie morze dalej uciekło, poginęli ludzie, znikły miasta i auły — został tylko Pień Kamienny i na nim zamczysko, którego zburzyć nie mogła nieczysta siła podziemna, bo zbudował je archanioł Gabryel. Były jeszcze inne podania, lecz wszystkie wywodziły początek tej warowni z czasów legendowych. I w istocie, chyba jakiś nieznany, wielkiej wytrwałości naród wzniósł tę budowlę, bo znane tam narody nawet mieszkać w niej nie umiały, — aż z dalekiej północnej krainy przyleciały orły i zajęły to gniazdo.

Słońce już się zasuwało za śnieżną pierś Kazbeku, gdy oddział Dzika wjechał w głęboki wąwóz, ujęty pionowemi skałami, które się piętrzyły jedne na drugich, tworząc olbrzymiej wysokości bazaltowe ściany. Na nich rosły gdzie niegdzie wiotkie brzozy, wił się powój, oplatając krzewy różowych migdałów, a na szczytach tkwił jak ostrzyżona grzywa sztywny las jodłowy. Ścieżka biegła wzdłuż wartkiego potoku, często zanurzała się weń i wybiegała na drugi brzeg jego, tam się jak wąż wyginała pod skałami, a spotkawszy przeszkodę, znów zanurzała się w potoku i przeciąwszy go, biegła wzdłuż drugiego brzegu.

Już prawie pod samym Pniem łączył się z tym wąwozem jar szeroki, którego dno było miękkie jak łąka, a na pochyłych bokach rosły olbrzymie morwy. Tu Dzik zatrzymał oddział na nocleg, bo pomęczone konie nie mogłyby się wdrapać na Pień po stromej ścieżce. Trąbką dano znać zamkowi o sobie i zażądano żywności. Zaraz też wybiegli stamtąd ludzie, popędzając osły, objuczone baryłkami bigosu, miechami wina, workami śrutowanego jęczmienia dla koni i sianem. Widząc to, żołnierze zaczęli rozpalać ogniska, przy których stawiali kociołki z wodą na krupnik.

Wyszedł do obozu siwy jak gołąb, lecz jak świeca prosty, marsowaty ksiądz kapelan Brezinskas, recte Brzeziński, Żmudzin surowy na pozór, a w rzeczywistości sama łagodność i pobłażliwość. Żołnierze rzucili mu się do rąk, schylali do kolan, a on brał ich wszystkich po kolei za skronie i patrzył im w oczy i nie mówiąc nic liczył, czy nie brakuje kogo. Zaraz spostrzegł, że wielu jest nowych, ale że starych ubyło, więc twarz zaczęła mu drżeć, łzy puściły się z oczu i pochyliwszy głowę, szeptał:

— Pater noster, qui es in coelis!... fiat voluntas Tua!..

Żołnierze spoglądali na Dzika błagalnie, aby już nic nie mówił o tem ojcu, co było w namiocie podczas zamieci. Niech już to bez pamięci przepadnie! Dyabeł na chwilę opętał, ale Bóg widzi żal i wstyd; — niech-że się ojciec Brzeziński nie martwi.

On był naprawdę ich ojcem, sędzią sumień, natchnionym kapłanem i żołnierzem, który życie spędził w lazaretach i na polach bitew; wśród gradu kul spowiadał konających i na ich stygnących czołach składał ostatni pocałunek, — dla rannych miał zawsze pod wyszarzaną i połataną sutanną manierkę z winem i szczyptę tytoniu. Teraz już nie mógł odbywać pochodów, ale za to na Pniu plantował tytoń i obdzielał nim cały oddział.

A jak kazał od ołtarza w ubogiej kaplicy! Zawsze razem mówił o Bogu i o Polsce, bo te pojęcia łączył w jedno tak ściśle, jak gdyby tworzyły coś organicznie całego Nie wyobrażał sobie Polski bez jej Boga, bez jej Królowej z twarzą ciemną, poważną, prawie surową, pokrytą bliznami. Rafaelowskie Madonny nie odpowiadały jego ideałowi. Raz Dzik z dalekiej wyprawy przywiózł mu niezłą kopię Madonny Della Sedia. On ją powiesił w kaplicy na ścianie, a w ołtarzu umieścił własnego pendzla Matkę Ostrobramską. Ale jak Polski nie wyobrażał bez jej Boga, tak możeby wiarę utracił, gdyby nagle poczuł, że nie ma Polski. Rozszarpano ją, odarto z majestatu, zakuto w kajdany — to nic, to przejściowe! Alboż Boga nie wypierali się ludzie? nie ukrzyżowali Go? nie powiedzieli, że już Go nie ma? Ludzie są jednodniówki, a Bóg nieśmiertelny, częścią zaś Jego ducha jest Polska, więc i ona nieśmiertelna. To był jego dogmat, którego nauczał ze stopni ołtarza.

I nauczał jeszcze, że kto nie wierzy, albo się zaraziwszy modnem farmazoństwem, letnio wierzy, ten nie może być dobrym Polakiem, zaś w głębi duszy sądził, chociaż się z tem nie odzywał, że dobry Polak, choćby nie był katolikiem, ale naprzykład Tatarem litewskim, znajdzie u Pana Boga zupełną łaskę i uwzględnienie, jak ów poganin, który życie odda za Chrystusowy Kościół.

Takim był ojciec Brezinskas. Wygnano go ze Żmudzi na Kaukaz i tam pozwolono mieszkać, gdzieby sam chciał, a on zamiast na starość żyć spokojnie w jakiem ludnem mieście, przy kościele ormiańsko-katolickim, przedarł się w te dzikie góry, na Kamienny Pień, bo tam żyli ci, których duszom był potrzebny.

Żołnierze otaczali go czcią niemal bałwochwalczą i gorącą miłością, on zaś — cichy, łagodny, a przytem sam nawskroś żołnierz, — potężnie podpierał porządek, prawo moralne i karność na Kamiennym Pniu, w tej wolnej gminie, która się nie rządziła pisanemi ustawami, ani władzy karzącej nad sobą nie miała.

Po wieczerzy, kiedy już ogniska gasły powoli i gwar ucichał, a ojciec Brezinskas wdał się w długą gawędę z panem Władysławem i Bakłanowskim, odwołał Dzik Ibrahima-agę na bok i rzekł:

— Szamil jest szlachetnym wojownikiem. Orły z Kamiennego Pnia chcą mu być braćmi. Ale on trzyma w niewoli narzeczoną Ass-Bułata.

Góral bardzo się zdziwił, lecz odrzekł spokojnie:

— Szamil odda Ass-Bułatowi jego narzeczoną! Musi oddać!

— Słuchaj ago! Ty, jak lepiej nie zdoła nikt inny, możesz pogodzić Ass-Bułata z Szamilem. Czy zechcesz?

— Ałłach widzi, jak szczerze tego pragnę. Mów, co mam robić?

— Jedź do Szamila. On tyle łupów nabrał w Temir-Chan-Szurze, że w polu długo się nie utrzyma. Pewnie już się cofnął do Darga.

— Pojadę więc do Darga!

— Tym jarem masz najbliżej do Andyjskiego Kojsu, a tam zwróć się w górę rzeki. Dargo będzie za trzecim wodospadem. Jedź o świcie, nikomu nie mówiąc gdzie i po co. Niech Ass-Bułat nie wie o niczem. Ludzi swoich bierz choć wszystkich, ale myślę, że z małym pocztem lżejbyś szedł

Tak rozmawiając, oddalili się w głąb obozu, ku kwaterze czerkieskiej, gdzie Ibrahim-aga zaraz wybrał kilku dzielnych junaków i kazał im szykować się do drogi, a wszystkich innych oddał pod władzę Dzika, potem obaj wrócili na pagórek, gdzie dla całej starszyzny był nocleg.

Z pierwszym brzaskiem, gdy jeszcze spał obóz, Ibrahim-aga odjechał. Aż na szczyt jaru odprowadzili go Dzik i Trylicki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ale także, a może i głównie, u kupców z cesarstwa, którzy nie będą potrzebowali odtąd szukać towarów po całem mieście, znajdą bowiem w bazarze najlepszy i najobfitszy wybór, o co zapewne postara się zarząd bazaru. Z czasem przy bazarze utworzoną zostanie stała wystawa prób i wzorów i agentura handlowa dla utrzymywania ze Wschodem stosunków kupieckich, które się z dniem każdym pomyślniej rozwijają, a z czasem mogą się stać dla mieszkańców Warszawy źródłem nietylko, jak teraz, znacznych dochodów, ale nawet i bogactwa.

Po wyjeździe Idy Fuller już przeciętnemu Warszawiakowi, spragnionemu nowości, zaczęło się robić markotno, kiedy zjawiła się miss Aboth, jak zapewnia jej impresario, „magnetyczna dama", którą przenika jakaś „tajemnicza siła" sprawiająca, że popisy jej w zdumienie wprowadzają ludzi nawet o żelaznych muszkułach. Przedewszystkiem miss Aboth jest wcale wątłą osóbką, a mimo to, kiedy się zjawi na estradzie, nieobciążona niczem, bez żadnych przyrządów, prócz zwykłego kija, który w stanie na jednej nodze, trzymając ów kij w otwartych rękach, kilku nawet mężczyzn zapierając ów kij nie zdoła jej z miejsca poruszyć, albo wykręcić go przyciągając do ziemi. Ciekawszem jest jeszcze, że miss Aboth podnosi krzesło, na którem stanęło dziesięciu mężczyzn. Jeżeli ktoś trzyma krzesło, choćby był najsilniejszym, musi się zachwiać, skoro miss Aboth dotknie się krzesła, podobnie stało się nawet z trzema mężczyznami, trzymającemi silnie to krzesło. Najciekawszem może doświadczeniem wykonywanem przez ową „magnetyczną damę" jest tak zwane przez nią „przelewanie siły", polegające na tem, że miss Aboth położywszy dłoń na twarzy dwunastoletniego chłopca, sprawiła, i go nikt z miejsca nie mógł ruszyć. Trzeba przyznać, że „sztuki" swoje wykonuje miss Aboth bardzo ładnie, wysiłku na niej prawie nie znać, oczy jej się tylko iskrzą, dyszy lekko, czasem się uśmiechnie, lub rzuci jakiś żarcik.

Skończył się już proces Gotlachowej i skończyło się niezdrowe zainteresowanie się publiczności, która co dzień nowe na temat tej sprawy a coraz to potworniejsze opowiadała sobie wieści. Wśród tego zaciekawienia przeminął prawie niespostrzeżenie fakt, który wprawdzie także możnaby zaliczyć do kryminalistyki, który jednakże ze względów psychologicznych jest bardzo ciekawy i wart zastanowienia.

Mowa tu o pięciu z rzędu pożarach seminaryum duchownego w Kielcach. W głowę zachodziło nietylko miasto całe, ale i kraj cały, kto może być tym tajemniczym podpalaczem, bo podpalenie było oczywistem. Przypuszczano, że był to ktoś z mieszkańców gmachu, z życiem w nim obeznany, i z tego powodu aresztowano służącego, sądząc, że to on dopuścił się zbrodni, by w ten sposób zemścić się za wydalenie ze służby. Okazało się jednak, że służący był niewinny. Do wykrycia sprawy przyczynił się nowy, piąty z rzędu, wypadek podpalenia.

Było to w nocy dnia 26 zm., a więc w 10 dni po ostatnim wielkim pożarze. O godzinie 5 rano stróże ze stajni ogniowej poczuli nagle na dolnym korytarzu seminaryum swąd spalenizny; kiedy otworzyli drzwi, wiodące z głównego korytarza na mały, prowadzący na chórki, ujrzeli belkę modrzewiową w płomieniach. Ogień stłumiła wezwana natychmiast straż ogniowa. Obecnie nie było już żadnej wątpliwości, że podpalaczem był ktoś z domowników. Kraty u drzwi wejściowych były pozamykane, a więc podpalacz w chwili wykrycia pożaru, musiał znajdować się w gmachu. Wice-regens, ks. Frelek, wezwał więc alumnów, by bez względu na koleżeństwo zeznali wszystko, coby wydawało się im podejrzanem w zachowaniu domowników, a nawet zwierzchników.

Podejrzenie zwracało się na jednego z alumnów, Pawła Gawrońskiego; przystąpiono więc do rewizyi, przy której w kieszeniach jego znaleziono zapałki, umoczone w nafcie, ogarki świecy stearynowej, nadto cały przód palta był skropiony naftą. Pod naciskiem profesorów, Gawroński przyznał się, że to on pięć razy gmach podpalił.

On to w Nowy Rok poznosił sienniki do jednej z sal i w nocy je podpalił; on dnia 15 stycznia w jednym z korytarzy seminaryum rozłożył ognisko, a dnia 26 stycznia o godzinie 4-tej nad ranem wyszedł z sypialni i nowy ogień podłożył.

— Bój się Boga chłopcze, powiedz szczerze, więc to ty na prawdę pięć razy nas podpalałeś? — pytali profesorowie.

— Tak, ja to zrobiłem.

— Dla czego to uczyniłeś. Czyś nie widział, że ludzie obcy płakali, widząc takie nieszczęście seminaryum?

— Szatan mi ciągle szeptał: spal, zniszcz to wszystko, a raz już się stąd wydostaniesz.

— Wszak mogłeś każdej chwili wystąpić, nikt cię nie zatrzymywał.

— Sam nie wiem, co mi się stało. Nie wiem, paliłem, bo coś mi ciągle szeptało. Nie wiem nic.

Zeznania Gawrońskiego potwierdził znaleziony brulion listu do brata, w którym pisze, że w ciągu tygodnia miał trzy zamiary, o tyle teraz życie wydaje mu się wstrętnem, że opanowała go niewiara, że radby jak najprędzej uciekać.

— Przeżegnaj się krzyżem świętym, nieszczęśliwy młodzieńcze, abyś mógł poznać obrzydłość swoich czynów.

Ale Gawroński stanowczo nie chciał się nawet przeżegnać. Po spisaniu protokółu, Gawroński odwieziony został do szpitala więziennego w Kielcach, gdzie go poddano obserwacyi lekarskiej. Badany przez sędziego śledczego, G. potwierdził swoje zeznania w zupełności. — Istnieje uzasadnione przypuszczenie, że nieszczęśliwy alumn jest maniakiem, podpalał bowiem bez zachowania ostrożności, a w czasie każdego pożaru jak ćma krążył około ognia, aby koniecznie wpaść w płomienie. Liczy on lat 19 i jest synem włościanina.

Wstrętną zbrodnię popełniono w tych dniach w Warszawie przy ulicy Nowo-Wielkiej. Utrzymywał tam sklepik z wiktuałami żyd Hersz Zielonka, mający żonę, dwóch synów i dwie córki. Otóż pewnego rana, rozwoziciel pieczywa, stanąwszy przed sklepem Zielonki, nie mógł się w żaden sposób dopukać; wydało mu się to podejrzanem, wezwał więc stróżów domu, w którym był sklep Zielonki i wraz z nim zaalarmowawszy policyę, weszli do pomieszkania.

Tu przedstawił im się straszny widok. W jednem łóżku pod pierzyną leżała bez zmysłów Hinda Zielonkowa, a przy niej również w stanie bezprzytomnym najstarszy syn Zelman, oraz płaczące, przez zbrodnię [illegible] W drugiem łóżku znajdował się Pinkus Zielonka 11-letni chłopiec bez życia. Wreszcie w trzeciem łóżeczku znaleziono wystraszoną, lecz przytomną i zupełnie zdrową pięcioletnią Esterę. Sam Hersz Zielonka siedział, jęcząc na krześle, trzymając się oburącz za skrwawioną głowę.

Na zadawane mu pytania, odpowiadał stereotypowo:

— Wszyscy zdrowi, ja nic nie wiem.

Widocznem było, że Zielonka bredzi w gorączce i nie ma żadnej wiadomości co się stało. Wszystkie ruchomości w mieszkaniu były w nieładzie. Na podłodze, w kierunku od bufetu sklepowego do łóżek, znajdywała się kałuża krwi. Na bufecie leżała ciężka waga, cała zakrwawiona, która widocznie posłużyła zbrodniarzowi za narzędzie zbrodni. Przedewszystkiem więc zajęto się odstawieniem poranionych do szpitala, a zwłoki martwego Pinkusa odwieziono do prosektoryum. Jedyna przytomna istota z rodziny Zielonki, pięcioletnia Estera, dziewczynka nad wiek roztropna, ochłonąwszy z przestrachu, podała komisyi śledczej objaśnienia, dzięki którym zdołano już schwytać sprawcę.

Obecna niezwykle sroga i śnieżna zima, każe się obawiać, że z wiosną nawiedzą nas wielkie powodzie. W przewidywaniu tej klęski umieszczają obecnie już wzdłuż Wisły sygnały, aby z chwilą, kiedy niebezpieczeństwo powodzi stanie się groźnem, nie zaskoczyło nieprzygotowanej ludności.

Karnawał tegoroczny początkowo bardzo słaby, powoli ożywiać się zaczął, a bal, urządzony w sali ratuszowej na rzecz zakładu gospodarczego hr. Zygberg-Platerównej, przyniósł ze sprzedaży biletów 3310 rs., co wraz z naddatkiem 1000 rs. za jeden bilet, po strąceniu wydatków w kwocie 475 rs., daje pokaźną cyfrę dochodu 3835 rs.

Do licznych zabaw sportowych, jakie w tym roku urządzane są w Warszawie, przybędzie jeszcze jedna, mianowicie polowanie z oszczepami na daniele i dziki. Zabawa ta ma być urządzona wkrótce na placu wyścigowym, a dochód przeznaczonym zostanie na jakiś cel dobroczynny. Dziki i daniele na tę zabawę przeznaczone, przesiadują już podobno w klatkach, nie spodziewając się nawet, jaki los je czeka.

Wiedeń 4 lutego.

(Sezon koncertowy.)

W lutym dopiero i marcu oczekuje Wiedeń wielkich europejskiej sławy wirtuozów. Dotychczasowe koncerty, choć w nich poznać się dało kilka pierwszorzędnych talentów, budziły zajęcie głównie swymi programami. Lwia część tryumfów przypadła Czechom. Obok Dworzaka, którego symfonie, kwartety i kwintety od lat już pozyskały sobie prawo obywatelstwa w wiedeńskich salach koncertowych, występują dzięki temu zainteresowaniu się inni dwaj genialni kompozytorzy: Smetana i Fibich, coraz wyraźniej w swej niezwykłej, przez Niemców tak długo negowanej indywidualności. Smetana zmarł w r. 1884 nie doczekawszy się uznania w Wiedniu. W kraju jego ceniono go jako pierwszego muzyka narodu—w stolicy austryackiej zamykano się przed prawdą upokarzającą szowinizm naddunajski, który na grobach Beethovena, Haydna, Mozarta i Schuberta, czuje się uprawnionym do zaprzeczania wszystkim mistrzom, co nie wyrośli w tradycyi szkoły wiedeńskiej, jakiegokolwiek znaczenia w sztuce. A już najmniej gotów był patryotyzm muzykalny Wiedeńczyków przyznawać coś Czechom. Dziś, kiedy Dworzaka utwory podbiły sobie słuchaczów, kiedy przedstawienia opery czeskiej w lecie na wystawie muzyczno-teatralnej olśniły Wiedeńczyków i — co gorsza! — licznych z całego świata sprawozdawców fachowych pism muzycznych, kiedy Rosé w swoim kwartecie, a towarzystwo philharmoniczne w programach swoich orkiestralnych koncertów uwzględniać musi Fibicha i Smetanę, kiedy wreszcie kwartet Irancka święcił niebywałe tryumfy koncertami z programem czysto narodowym (Smetana, Dworzak, Fibich); dziś, po dokonanym zupełnym przewrocie wyobraźni o czeskiej muzyce, uniewinniają się krytycy wiedeńscy, że niepodobna było znać czeskich kompozycyi, bo księgarz i nakładca Urban wydaje je z tytułami czeskimi! Ale obok czeskich są przecież i francuskie napisy! A jak poznano skandynawskich, rosyjskich i innych muzyków, którzy nie ogłaszali swoich utworów z niemieckimi tytułami? Na Wiedeń jako stolicę państwa spada główny obowiązek pośredniczenia między talentami narodów w Austryi mieszkających a Europą. A z pewnością takie większe zainteresowanie się muzyką czeską, polską i węgierską na dobre tylko wyjśćby mogło samym Wiedeńczykom, których twórczość muzykalna bardzo jałowieje.

Ale jeszcze przed dwoma laty pisał jeden bardzo ceniony krytyk wiedeński o jednym ustępie mistrzowskiej symfonii Dworzaka op. 88, — której w całości oddawał pochwały niezmierne — że ustęp ten jest więcej czeski, niż piękny, że przypomina chłopską polkę jakby: „Der Wenzel kommt". Było to, jeśli się nie mylę, zakończenie trzeciego ustępu symfonii, w którem po „trio" powtarza się scherzo poprzednio już odegrane i zamyka się przy tem powtórzeniu kilku rytmami tanecznemi.

Wybitnie narodowy charakter muzyki czeskiej razi i rani pewnych patryotycznie usposobionych recenzentów i krytyków. Zapominają o tem, że najwyższa sztuka wyrównać wprawdzie winna zbyt jaskrawe różnice lokalnego natchnienia czy to w muzyce, czy w malarstwie, a nawet w poezyi, ale ze zgładzić ich nie może bez ujmy dla wartości utworu. Z jakim podziwem stali Mendelssohn i Schumann wobec utworów Chopina, właśnie ich głęboką, ani zatrzeć, ani naśladować się nie dającą cechą narodową ujęci i podbici. Z pierwiastków narodowych ku ogólno ludzkim płynie wiekami i na wieki życie, sztuka, poezya, a po wielkiej części nawet umiejętność.

Dworzaka najwcześniej tu w Wiedniu uznano, głosząc o nim, że jest uczniem szkoły niemieckiej, że kroczy śladami Beethovena i Schuberta i że nawet Brahms na niego wpłynął. A przecież w Dworzaka kwintecie odegranym (w r. 1891) dzięki staraniom Hellmesbergera najsilniej działały i na wiedeńskich słuchaczów ustępy czysto narodowe — a smętne adagio, prosta czeska „dumka" do łez wzruszała. A na koncercie philharmoników — więcej niż rok temu — uwertura Dworzaka „Husitska" mimo swej na wskroś narodowej treści, grzmiącej nutą bojową orszaków Žižki zjednała sobie nie tylko serca słuchaczów, ale podbiła nawet sprawozdawców.

Powoli przekonuje się szeroka publiczność, że istnieje w rzeczy samej czeska, specyficznie czeska muzyka. Niemało przyczynia się do tego poznania smutny stan twórczości muzyki wiedeńskiej. Brucknera utwory, któremi zasila się zbyt często programy koncertów philharmonicznych, odznaczają się wprawdzie niepospolitą techniką w użyciu instrumentów, ale też odtrącają swoją pedanteryą szkolarską. Niektórzy zachwycają się jego symfoniami i utworami kościelnemi z powodu potężnego nastroju, w jakim się kompozytor lubuje a i z powodu jego malowania tonami. Mamy jednak tego malowidła za nadto, jest to muzyka nerwów ze swojemi arpeggiami, pizzicatami, z wrzaskiem trąb hałaśliwych, z bębnami wprost użytemi na podnoszenie dyssonansów, burzenia, niszczenia. Dzięki zbitym szeregom Wagnerowskich towarzystw muzyka ta, która w operze, tej hermafrodytce sztuki ma jeszcze jakieś znaczenie, (choć sporne bardzo pod względem granic, do których „malowanie" dochodzić może) dostała się też i do sali koncertowej i grozi wyparciem wszelkiej melodyi, jako żywiołu podrzędnego. W ubiegłym wieku znalazł się w Niemczech wielki duch, który postawił w swoich mistrzowskich wywodach „Laoskoona" stałe i nieprzesuwalne granice poezyi i malarstwa. Gotthold Ephraim Lessing za daleko może posunął się w niektórych drobnych uwagach o opisowości poezyi, ale główne jego spostrzeżenia i sądy trwać będą tak długo, jak długo będziemy Szekspira, Goethego, Homera uważali za mistrzów poezyi — a gdyby znajomość tego arcydzieła krytyki była w Niemczech trochę większą, to z pewnością mniej zadrukowywanoby papieru na spory bezużyteczne, czy Zola jest twórcą nowego kierunku i czy ten kierunek ma racyę bytu.

W muzyce niemieckiej nie znalazł się dotychczas żaden Lessing, któryby jasnemi jak słońce dowodami obalił zgubny kierunek niewolniczego fotografowania głosów i stanów przyrody. Co tak genialny kompozytor, jak Wagner, zastosowywał dla sceny, tego ślepy naśladowca jego grzechów a bez wielkich jego zalet, z pewnością nie potrafi wprowadzić do całego obszaru sztuki. Na razie oschły ten kierunek, żyjący nie z fantazyi, ale z kombinacyi swoich twórców, uprawiający nie sztukę, ale sztuczność i zowiący ją jakby na urąganie naśladowaniem natury, nie narobił jeszcze tyle szkody, gdyż tradycye prawdziwie szczytnej twórczości Beethovena i Haydena a i nowe utwory Brahmsa bronią od pewnej nieuchronnej — w innych warunkach — degeneracyi muzyki. Ale już dziś budzi się w wielu słuchaczach tęsknota za muzyką prostszą, szczerszą, melodyjną, za starą kantyleną włoską, za wspaniałemi utworami w stylu Mozarta.

Brucknera kompozycye grane w koncertach filharmonicznych bieżącego sezonu zyskały huczne oklaski, ale wywołały też, choć mniej głośne, ale niemniej usprawiedliwione protesty. Jego psalm 150 (na koncercie I) ma piękne bezsprzecznie ustępy. Muzyka wierszy „Chwalcie Boga w świątnicy jego, chwalcie go na rozpostarciu mocy jego" i wstęp „Halleluja" nadzwyczaj się podobały. Ale kiedy w trzeciem zdaniu psalmista odzywa się: „Chwalcie go na głośnych trąbach!" a następnie: „Chwalcie go na cymbałach krzykliwych," kompozytor tłumaczył to tak dosłownie, że trudno było spokojnie wytrwać w sali.

Zdaje się, że Bruckner choruje na wyczerpanie pomysłów, pierwsze ustępy jego kompozycyi zawsze więcej zapowiadają, niż dalszy ciąg dotrzymać zdoła. I w ósmej jego symfonii granej w jednym z następnych koncertów pierwsza część nietylko najlepiej się podobała, ale i zdaniem krytyków jest najlepsza. Za wzorem Wagnera i Liszta i innych zresztą malarzy tonów, w symfoniach swoich stawia sobie zadania czysto poetyczne, przedstawia walkę tytaniczną Prometeuszów, śmiech płytki niemieckiego filistra i t. d. Możnaby się wreszcie i z takiem pojmowaniem muzyki godzić, ale koniecznie wypada zacieśnić granice malowania tonami.

A tymczasem nowy kierunek robi coraz większe spustoszenia. Obok Brucknera kompozycyi, Ryszard Strauss wielkiemi cieszy się względami u wielbicieli Wagnerowskich tendencyi. Odegrano w tym sezonie dwa jego utwory; jeden na orkiestrę i chór ma być muzykalnym wykładem Goethego pieśni: „Pieśń wędrowca w burzy". drugi jest samodzielnym poematem w tonach pod tytułem: „Śmierć i przemienienie" (Tod u. Verklaerung"). Pieśń Goethego „Wanderers Sturmlied" nie należy do najszczęśliwszych jego pomysłów. Składa się z trzech części, z których pierwsza, przez Straussa za tekst kompozycyi wzięta, zawiera bombastyczne wezwanie gieniuszu i gracyi, aby nie opuściły poety w czasie deszczu i burzy, aby „śpiewać mógł deszczowym obłokom i wichrom gradowym, jako skowronek tam w górze... aby otoczony lecącemi muzami sam też leciał, jak bogowie nad wodą, nad ziemią".

Muzyką do tej pierwszej części poematu, dość rozwlekłej, bo aż sześć zwrotek mającej, na parafrazowanie jednej i tej samej myśli, Ryszard Strauss pokusił się dowieść, że na punkcie monotonności nie ma potrzeby pozostawania za najsłabszemi nawet wierszami Gothego. Muzycy niektórzy widocznie sądzą, że stare zdanie o nudnych rodzajach sztuki przestało już obowiązywać i że nudzić też wolno, byle z charakterem. L'ennuyeux caractéristique c'est un genre permis!

W swoich utworach symfonicznych Strauss dyktuje jakiemuś podręcznemu poecie tekst objaśniający, albo trzyma się kilku tylko wierszy znanych, wziętych za godło. W zeszłym roku uraczył nas kompozytor „poematem muzykalnym" (Tondichtung) „Don Juan". Za temat wziął cudownej piękności ustęp z pierwszej sceny „Don Juana" Mikołaja Lenaua, w którym Don Juan swemu bratu kreśli tęsknotę wiecznej, niesytej nigdy miłości:

„Zaklęte koło, bez granic szerokie,
Czarownie pięknych kobiecych postaci,
Całe przejść chciałbym w burzliwych uciechach
I umrzeć, usta całując ostatniej.
Przez wszystkie kraje pragnąłbym przelecieć;
Gdzie piękność jakaś zakwitła, uklęknąć,
I choćby tylko na chwilę zwyciężyć!" itd. itd.

Muzyka miała być zmysłową, pełną żądz niespełnionych; umęczył tedy kompozytor flety i skrzypce w okropny sposób, każąc im zdobywać się na możliwie wysokie tony, wezwał harfy i kotły do pomocy, a iście piekielny czasem wrzask spodobało mu się przerwać jakby na drwiny sielskiemi dzwonkami. Efektów tyle, że mogło ich starczyć na trzy opery, naturalnie, gdyby kompozytorowi zechciało się nieco pomyśleć i o śpiewie.

W bieżącym sezonie dano nam poznać tego muzyka „Śmierć i przemienienie". Przyjęto utwór z zapałem i wszelkie protesty poważniejszych krytyków nie ostoją się wobec tego entuzyazmu.

„Śmierć i głód" w wielkiej są teraz łasce u publiczności (nieumierającej i niegłodnej!). W literaturze skandynawskiej „głód" doczekał się swego Homera (Hamsuna), a i „śmierć" tam liczy natchnionych piewców. Świeżo i do nas zabłąkała się ta fala z oceanu wzburzonego do dna na zachodzie. Dąbrowskiego znakomite w niektórych rysach studyum „Śmierć" zyskało rozgłos większy może, niż zasługuje, a nawet znalazło już tłumacza niemieckiego.

Czem się to dzieje? Oto żyjemy ciągłym rozbiorem, wiecznem rozpamiętywaniem, nieznośnem rozdrabianiem każdej chwili. Jak przepici pijacy nie umiemy już duszkiem wychylić kielicha specyału, — każdą kroplę radzibyśmy zatrzymać na języku. Prowadzi to oczywiście do pewnego zdziecinnienia sztuki, do pochwytywania mikroskopijnych szczegółów, które się potem ułożyć nie mogą w całość. W historyografii badanie źródeł uniemożebnia dziś całokształt dziejów; sama żądza prawdy zabija jej objawienie w pewnej skończonej formie. W sztuce obserwacya zabija artystów. Jest w tej niby obserwacyi czystej więcej sentymentalizmu chorobliwego, niżby ktokolwiek przyznać raczył. Dawniej bohaterzy umierali bez bliższych objaśnień. Dziś chcemy wiedzieć, jaka jest tego umierającego myśl ostatnia a przedostatnia, a myśl, której nie skończył zapadłszy w stan agonii.

Dla muzyka oczywiście rozbiory myśli konającego nie mogą stanowić przedmiotu jego sztuki. Ale za to będzie nam kreślił szamotanie się chorego, walkę ostatnią ciała przed końcem. Ryszard Krauss obrał sobie specyalnie nędzarza w biednej izdebce oświeconej tylko kagankiem; chory ten zasypia i budzi się i jęczy i wpada w malignę, ma straszne wizye, potem śród tych snów gorączki walczy o śmierć i życie; wreszcie następuje uspokojenie, zbawienie, śmierć. Po szalonych dyssonansach klarynetów i trąb, ciche, przymierające pianissima harf i skrzypców.

Początek i koniec utworu jako malownicze przybory scen dramatycznych byłyby mistrzowskie. Wyzyskiwanie środków orkiestralnych posunięte jest do najwyższego, dziś możliwego stopnia. Niestety najznakomitsza technika nie zastąpi braku zupełnego melodyi. Widać też ze słów przydanych do muzyki, że na kompozytora działa poezya współczesna malująca tak chętnie nędzę społeczną. A muzyk nie powinien idei czysto poetycznych przenosić do orkiestry, tak samo jak nie może słońca i błękitu w tonach oddać. Gdyby sztuka każda mogła oddawać wszystko, co artysta jakiś chce, gdyby granice dawały się przesuwać, niebawem mielibyśmy jedyną sztukę, a nie troistość poezyi, plastyki i muzyki. A jeśli komu grzeszyć w tym względzie wolno, to najwięcej poetom, najmniej — muzykom.

Nie dziw, że z takim zapałem powitano utwory Czechów w Wiedniu. Jest to sztuka młodsza, nie zdegenerowana jeszcze, potężna prawdziwem uczuciem a nie igraniem nerwami.

Filharmonicy dawali Zdenka Fibicha: „Nuit à Carlstein" uwerturę komedyi pełną świetnych pomysłów, szczerego humoru, kwartet Rozego zapoznał Wiedeńczyków z kwartetem E moll Smetany, jednem z arcydzieł nowszej muzyki. Jiranek profesor konserwatoryum pragskiego, uczeń Smetany, ze swoim czeskim kwartetem dotychczas dwa razy przedstawił się publiczności. Jeden wieczór poświęcony Smetanie wzbudził niesłychany entuzyazm. Wiedeńczycy zapomnieli, że to Czesi grają, i czeskie utwory. Na drugim wieczorze grano utwory Fibicha, Dworzaka i Smetany. Smetany utwory (czeskie tańce i kwartet E-moll) słyszeć pragnęła głośno publiczność i wywalczyła ich powtórzenie!

Obok Czechów zajął też koncert Nadiny Klebników (z domu Hawiańskiej) i jej chóru Były to pieśni kościelne i ludowe. Słuchano ich więcej dla osobliwości, niż dla sztuki.

O innych wypadkach sezonu innym razem. *Enem.*

KRONIKA.

Lwów 8 lutego

Za spokój duszy śp. Teofila Lenartowi za odbyło się dziś rano o godzinie 10 w kościele katedralnym we Lwowie żałobne nabożeństwo przy niesłychanie licznym udziale publiczności. Członkowie Wydziału krajowego, którego staraniem to nabożeństwo urządzono, zgromadzili się w komplecie, oprócz tego jawili się prawie wszyscy członkowie „Sokoła", „Gwiazdy" i mnóstwo młodzieży.

† Leon ks. Sapieha. Dziś rano z Bilcza Złotego nadeszła żałobna wieść, że książę Leon Sapieha już nie żyje. Umarł po ośmiotygodniowem pasowaniu się z chorobą, mimo troskliwej opieki lekarzy i rodziny, która niemal cała zgromadziła się u łoża. Za śmiercią księcia Leona Sapiehy traci kraj jednego z najgorliwszych i najszlachetniejszych pracowników około dobra publicznego.

Sp. Leon Sapieha, drugi syn ks. Adama Sapiehy, urodził się dnia 14 sierpnia 1856 r. w Paryżu. W roku 1883 dnia 9 maja pojął w Krakowie za małżonkę Teresę księżniczkę Sanguszkównę Lubartowiczównę, siostrzenicę ks. Eustachego Sanguszki, obecnego marszałka krajowego. Za jedyny niemal cel swego życia postawił sobie ks. Leon Sapieha dobro publiczne. Przemieszkiwał głównie w Bilczu Złotem, zajmując się administracyą obszernych swych dóbr, z których usuwał żywioły ekonomicznie nam wrogie, a przez zaprowadzenie własnej administracyi zacieśniał węzły łączące go z ludem wiejskim, który otaczał szczególniejszą opieką i miłością.

W powiecie swoim oddawał się gorliwie obowiązkom autonomicznym, a i na obszerniejszej arenie występował często, to jako wiceprezes Towarzystwa handlowego, to jako członek Komitetu Towarzystwa gospodarczego, wreszcie jako poseł do Sejmu w ubiegłej kadencyi.

Jako człowieka cechowała go niezwykła serdeczność i dobroć charakteru, jako polityka dążność do pojednania powaśnionych żywiołów, dlatego też w usiłowaniach zaprowadzenia zgody z Rusinami, książę Leon Sapieha zawsze był pierwszym.

Zmarły pozostawił czworo dzieci, trzy córki i syna. Ostatnie chwile życia osładzała mu obecność najbliższych serca jego, rodziców, sióstr i braci, a w ostatnich dniach także ks. Eustachego Sanguszki, marszałka krajowego.

Śmierć ks. Leona Sapiehy wywoła głęboki żal i smutek w kraju całym, któremu ubył jeden z najlepszych jego synów.

Cześć jego pamięci!

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował praktykantów sądowych: Dra Arona Mellera, Eliasza Frankla, Kazimierza Stanisława Ilnickiego Sieniuszkiewicza, Franciszka Gołąba i Zdzisława Wiszniowskiego, auskultantami sądowymi.

Rada szkolna krajowa na ostatniem swem posiedzeniu zamianowała:

Nauczycielami szkół ludowych: Michała Koreckiego w Iwanowcach, Maryę Krynicką w Hujczu, Maryę Ościsławską starszą nauczycielką 4klasowej szkoły w Rudniku, Elżbietę Pociejównę nauczycielką starszą i Bronisława Górkę nauczycielem młodszym 4klasowej szkoły w Rozdole, Feliksa Krzyżanowskiego nauczycielem młodszym 4klasowej szkoły w Żurawnie, Zofię Poh nauczycielką w Berezicy królewskiej, Władysława Srożyńskiego nauczycielem młodszym 5klasowej szkoły miejskiej w Gorlicach, Juliannę Jacyniankę młodszą nauczycielką 2klasowej szkoły w Monasterzu, Albinę W. ... ą nauczycielką w Młyniskach, Karola Schreyera nauczycielem w Machlińcu, Józefa Hanusiaka w Nieszkowicach małych, Ludwika Jedlińskiego w Potoku, Stanisławę Latscherową nauczycielką szkoły wydziałowej żeńskiej w Kołomyi, Wandę Ziołkowską nauczycielką 4klasowej szkoły pospolitej połączonej ze szkołą wydziałową żeńską w Kołomyi; zastępcami nauczycieli w szkołach średnich: ks. Mateusza Jeża w gimnazyum św. Anny w Krakowie, ks. Jana Niemczyka w gimnazyum w Stryju, Józefa Szczepańskiego w szkole realnej w Krakowie.

Odznaczenie. Fmp. Karol Fischer, zastępca komenderującego jenerała we Lwowie, otrzymał godność tajnego radzcy.

Krajowa Rada szkolna uchwaliła na posiedzeniu z dnia 30 stycznia rb.: Wyrazić uznanie księdzu Karolowi Fischerowi, proboszczowi w Dobrzechowie, za gorliwe zajmowanie się szkołami ludowemi w swojej parafii; przyznać czwarty dodatek 5-letni Anatolowi Wachnianinowi, profesorowi gimnazyum akademickiego we Lwowie; zorganizować drugą szkołę ludową w Pławin, powiatu Stryj, od 1go września 1893 i szkołę ludową w Marcówce, pow. Wadowice od 1 września 1894; przyjąć do wiadomości sprawozdanie inspektora szkolnego krajowego z lustracyi IIIgo gimnazyum w Krakowie i gimnazyum w Nowym Sączu; przyjąć do wiadomości sprawozdanie inspektora szkolnego kraj. z wizytacyi szkół lud. w okręgach Kosów i Śniatyn.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Dąbrowie, z grupy większych posiadłości, rozpisało Namiestnictwo na dzień 17go marca r. b.

Śluby. Onegdaj rano w kaplicy JE. ks. kardynała Dunajewskiego, księcia-biskupa w Krakowie, odbył się ślub p. Ernesta Kleeborn Girtlera, urzędnika Towarzystwa kredytowego ziemskiego we Lwowie, syna Ernesta i Pauliny z domu Batternay, z panną Heleną Kalicką, córką śp. Bernarda, historyka i publicysty, radzcy Wydziału krajowego, i Jadwigi z Waliszewskich. Ślub dawał i mszę św. odprawił JE kardynał książę-biskup krakowski, który w rzewnych a poważnych słowach przemówił do nowożeńców. Świadkami ślubu byli: ksiądz prałat Gnatowski, przyjaciel pana młodego i hr. br. Stanisław Tarnowski, prezes Akademii Umiejętności, opiekun panny młodej, niegdyś przyjaciel jej ojca. Grono najbliższych przyjaciół przyjmowała potem pani Kalicka. Pomiędzy bardzo licznymi telegramami otrzymali państwo młodzi błogosławieństwo Ojca św. i ks. biskupa Hryniewieckiego, życzenia od bardzo wielu stowarzyszeń katolickich i od stowarzyszeń młodzieży. Nowożeńcy wyjechali po ślubie wieczorem do Lwowa.

Dyrekcya kolei państwowych mając zamiar zbudować nowy gmach administracyjny, poszukuje gruntu budowlanego w obszarze od 400 do 500 sążni kwadratowych, położonego w centrum miasta i stosownem miejscu.

Dotąd wpłynęło już kilka ofert, jednak byłoby pożądanem, by więcej właścicieli posiadających stosownie położone grunta, a noszących się z zamiarem sprzedaży, przedstawiło swoje propozycye, gdyż sprawa zakupna gruntu, jeżeli w ogóle przyjdzie do skutku, musiałaby wkrótce być rozstrzygniętą.

Wystawa krajowa we Lwowie w r. 1894. Dyrekcya powszechnej wystawy krajowej zawiadamia interesowanych, iż z rozpoczęciem robót ziemnych na wiosnę na placu wystawy, potrzebne będą dla robotników i w ogóle osób w pracach przy wystawie udział biorących, kantyny.

Osoby, któreby się tem przedsiębiorstwem zająć chciały, raczą wnieść oferty, z dołączeniem planu kantyny, którą (oczywiście własnym kosztem) postawić zamierzają, oraz świadectw odpowiedniej kwalifikacyi.

Termin ostateczny przyjmowania ofert dnia 1 marca 1893 r. Adres: Dyrekcya powszechnej wystawy krajowej, Jagiellońska 15.

Zgon Lenartowicza. Młodzież uniwersytecka i politechniczna we Lwowie postanowiła na zebraniu w sobotę dnia 4 b.m., urządzić w bieżącym tygodniu nabożeństwo żałobne za duszę śp. Teofila Lenartowicza i zbierać między sobą fundusze w celu przewiezienia zwłok wieszcza do Galicyi. Wysłano nadto na ręce p. Szczańskiego we Florencyi telegram następującej treści: „Młodzież uniwersytecka i politechniczna lwowska żegna gorącą łzą żalu ukochanego poetę polskiego".

Z Czytelni dla kobiet. Z powodu śmierci Lenartowicza odłożył p. Stanisław Rossowski zapowiedziany na 4 b. m. swój odczyt o poecie węgierskim Petöffim do najbliższych czasów, a natomiast poświęcił zgasłemu, czcigodnemu wieszczowi wspomnienie pośmiertne. Wzruszonym głosem, w serdecznych słowach, oznajmił wieść żałobną zgromadzonym słuchaczkom, zaznaczając, iż wobec bolesnej i przygnębiającej tej wieści nie chce zaprzątać umysłów czem innem, a bodaj krótkiem wspomnieniem przyłączyć się pragnie do złożenia hołdu pamięci jednego z najszlachetniejszych i najlepszych synów Polski, do czego też zawezwał zgromadzenie, które uczciło pamięć Zgasłego przez powstanie z miejsc. W krótkich zarysach skreślił prelegent ciernisty żywot mazowieckiego lirnika. Dla każdego poety, poezya to dusza jego, pociecha i umiłowanie. Dla Lenartowicza, pieśń jego „skowronczana" była źródłem uciechy i tęsknoty, krynicą wspomnień i radości. On nie dobierał szumnych tonów z wszechświatowej lutni; lirenka jego serdeczna, swojskie tylko wydawała dźwięki. Nie doczekał się śpiewak, by serce jego stęsknione rozgrzało się przy blaskach ojczystego słonka, by oko jego spoczęło jeszcze na ziemi rodzinnej. Tęsknił do niej, marzył o powrocie, gdy nagle sroga śmierć wydarła go nam. Jednakże śpiewał rzewnie poeta:

„Może, jeśli dzień przepłaczę,
„Noc przyniesie mi sen złoty!"

Tym snem złotym byłby spoczynek zwłok jego w ziemi rodzinnej, o co starać się usilnie powinniśmy.

† Aleksander hr. Orłowski. Z Nizzy donoszą o zgonie hr. A. Orłowskiego, właściciela Jarmuliniec, który bawił tam dla poratowania zdrowia. Zmarły liczył 88 lat życia. Ożeniony był najpierw z Iwanowską, a po raz wtóry z księżniczką Talleyrand-Perigor.

Guy de Maupassant, głośny powieściopisarz naturalistyczny, o którego chorobie umysłowej pisaliśmy dawniej, jak obecnie donoszą z Paryża, jest już konającym.

Subwencya państwowa. Z Wiednia donoszą, że rząd przychylił się do żądania Koła polskiego i udzieli wystawie krajowej subwencyi w kwocie 60.000 zł.

Polskie „Stowarzyszenie górnicze“ ma powstać we Lwowie za inicyatywą kilkunastu naszych górników. Celem tego stowarzyszenia jest — jak określa nadesłany nam projekt statutu — zespolić wszystkich górników i hutników pracujących w polskich ziemiach jakoteż wszystkich Polaków pracujących w tych zawodach, ułatwiając im utrzymanie łączności między sobą, obznajamianie się z postępem fachowej wiedzy i pielęgnowanie prastarych zwyczajów górniczych.

Cele powyższe mają być osiągnięte przez koleżeńskie i urzędowe zebrania, zjazdy, wspólne wycieczki, odczyty publiczne lub w gronie Towarzystwa, zawiązywanie stosunków z podobnemi Towarzystwami w kraju i za granicą, wydawanie pisma fachowego i założenie biblioteki górniczo-hutniczej, a nareszcie wzajemną pomoc w materyalnych kłopotach.

Zadanie, jak widzimy, bardzo rozległe i dla górników naszych, którzy dotąd nie próbowali jeszcze złączyć się w jedną korporacyę, doniosłe i pożyteczne. Na razie komitet zajmujący się ukonstytuowaniem Towarzystwa, rozesłał do wszystkich górników polskich zaproszenia, a od mniej lub więcej pomyślnych odpowiedzi zależeć będzie los tego pożytecznego projektu. Komitet zapowiada także, iż w roku 1894, przy sposobności wystawy krajowej we Lwowie, odbędzie się wiec górników, na którym projekt zawiązania Towarzystwa poddany zostanie ogólnej dyskusyi.

Poszukiwanie spadkobiercy. W tych dniach nadeszło do gminy Pięciokościołów na Węgrzech (Fünfkirchen) pismo z Monachium, donoszące, że w południowej Rosyi zmarł pewien bogaty człowiek, który zapisał 15.000 rubli niejakiemu Dawidowi vel Edwardowi Darewskiemu, który był kantorem najpierw w Pięciokościołach, następnie we Lwowie. Darewski znanym był z pięknego głosu i doskonałej metody w nauczaniu. Swego czasu założył w Wiedniu szkołę śpiewu, na której stracił. Wybrał się więc na wycieczkę artystyczną za granicę, lecz powrócił jeszcze biedniejszy, wreszcie naciskany przez długi zniknął bez śladu.

Z powodu zamieci śnieżnych wstrzymany został ruch pociągów na linii Jasło-Rzeszów.

W czytelni katolickiej odbędzie się we czwartek 9 b. m. pogadanka, którą zagai uproszony przez komitet prof. Tadeusz Woliński. Początek pogadanki o godz. 7.

Zakład narodowy im. Ossolińskich poszukuje następujących numerów pism z roku poprzedniego (1892): *Dziennik Polski* Nr. 177, *Gazeta Narodowa* Nra: 1, 47, 289, *Kuryer Lwowski* Nra: 3, 83, 87, 265, *Przegląd* Nr. 85. Są to numery, których Redakcye nie mogą Zakładowi dostarczyć z powodu ich wyczerpania. Ktoby mógł zaopatrzyć Zakład w któryś z powyższych numerów, zechce go łaskawie odesłać lub złożyć na ręce dra Bronisława Czarnika, w Zakładzie Ossolińskich.

Odczyt. Szósty z kolei i ostatni z pierwszej seryi odczyt Towarzystwa Oszczędności kobiet we Lwowie: „O roku 1830—1831“ wygłosi dr. August Sokołowski z Krakowa, poseł do Rady państwa, dnia 10 lutego w piątek o godz. 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Szanowny prelegent umyślnie podejmuje podróż z Wiednia do Lwowa dla tych patryotycznych wykładów, dla których pan prezydent naszego miasta i panowie przewodniczący komisyi skrutacyjnych z godną zaznaczenia uprzejmością i nie bez pewnego poświęcenia ustąpili sali na ten piątek.

Z Towarzystwa Salomejek. Czysty dochód z dwukrotnie urządzonych Jasełek na rzecz wdów i sierot zostających pod opieką Tow. św. Salomei, wynosi 151 złr. 67 ct. Zarząd centralny składa serdeczne podziękowanie p. Romanowi Lewandowskiemu, który z prawdziwym artyzmem urządził przedstawienie, p. Stanisławowi Niewiadomskiemu za kierownictwo w odśpiewaniu pięknych jego kolęd, również wszystkim szanownym paniom, które w śpiewach tych wzięły udział.

Towarzystwo św. Salomei urządza w początkach postu wielki raut, który zapowiada się świetnie. Obszerny komitet pracuje bardzo gorliwie nad przygotowaniami. O pięknym programie doniosą w swoim czasie bliższe ogłoszenia.

Nieprzejednany. Korespondent *Gaz. Kolońskiej* z Petersburga donosi o spensyonowanym naczelniku armii kaukaskiej, księciu Czawczawadze, że pomimo 50-letniej służby w wojsku rosyjskiem, zachował on dla Rosyi nieprzezwyciężoną niechęć i bardzo chciałby doczekać się uwolnienia Kaukazu z jarzma rosyjskiego. W kołach wojskowych petersburskich opowiadają nawet, że na wypadek powstania ludów kaukaskich, on stanąłby na czele rozruchów. W decydujących sferach starzec ten nie cieszy się zaufaniem i dla tego po spensyonowaniu nie zamianowano go członkiem rady wojennej, mimo, że pół wieku przesłużył w armii i jest wytrawnym jenerałem.

Zamknięcie teatru. „Teatro di San Samuele“ w Wenecyi, jeden z najstarszych w Europie, założony w r. 1665 przez rodzinę Grimanich, ma być zamknięty wkrótce. Miał on niegdyś okres swojej świetności, występowali w nim najznakomitsi artyści. Na jego miejscu ma stanąć szkoła.

Ankieta dorożkarska. Wczoraj pod przewodnictwem dyrektora policyi p. r. Krzaczkowskiego obradowała ankieta, zwołana celem podjęcia reformy naszego dorożkarstwa. Podniesiono myśl wprowadzenia jednakiego ubrania dla dorożkarzy lwowskich, zniesienia jednokonnych karetek na cztery siedzenia i pomnożenia natomiast fiakrów parokonnych.

Charakterystyczną jest ilość kar, jakie musiało odsiedzieć 300 do 400 lwowskich woźniców dorożkarskich w roku ubiegłym. Ani mniej, ani więcej, odsiedzieli oni 15.000 dni aresztu! Karanie dorożkarzy aresztem dotyka przedewszystkiem nie woźniców, którzy w areszcie tylko sobie wypoczną, lecz przedsiębiorców, którzy przez to ponoszą szkodę materyalną. Jeżeli bowiem owych 15.000 dni zamienimy na pieniądze, licząc przynajmniej po 75 ct. dziennie, otrzymamy sumę 10.000 zł., jaką stracili przedsiębiorcy dorożkarscy w skutek owych aresztowań. Podniesiono więc na ankiecie myśl, ażeby za ważniejsze przekroczenia karano woźniców tak zwanem „usunięciem z kozła“ czyli odebraniem pozwolenia na zajmowanie się dorożkarstwem.

Emigracya do Ameryki. Statystyka wykazuje, że emigracya z monarchii austro-węgierskiej do Stanów Zjednoczonych ciągle wzrasta. Konsulat angielski w Nowym Jorku w ostatniem swojem sprawozdaniu stwierdził, że w roku 1891 cyfra emigrantów z Austro-Węgier była większą, niż kiedykolwiek, a do samego Nowego Jorku przybyło 71.042 osób (48.823 mężczyzn i 22.219 kobiet), z tego 11.758 z Czech, 28.366 z Węgier i 30.918 osób z innych krajów monarchii, bez Galicyi. Nadto na Austryę przypada jednatrzecia część wychodźców zapisywanych do rejestru pod nazwą „Polonia“, a ta trzecia część wynosi około 9.000 osób (6.000 mężczyzn a 3.000 kobiet). Razem tedy w r. 1891 wyemigrowało przez Nowy Jork poddanych austryackich 80.000.

Z powyższej relacyi dowiadujemy się więc z radością, że rodacy nasi przybywający do Stanów Zjednoczonych nie są przez tamtejsze władze przydzielani do narodowości, dominującej w tem państwie, z którego oni wyszli, tylko odliczani jako osobna narodowość polska. Ważne to jest z tego powodu, że ułatwi nam obliczenie cyfry Polaków, zamieszkujących drugą półkulę. Sprawozdanie konsulatu zwraca dalej uwagę na to, iż z każdym rokiem coraz więcej przybywa z Austro-Węgier wyrostków piętnasto lub szesnastoletnich, którzy następnie uzyskują obywatelstwo amerykańskie i w ten sposób uchylają się od obowiązku wojskowego. Emigranci, którzy nie znają angielskiego języka, nie dostają w Nowym Jorku żadnego absolutnie zajęcia i pomnażają sobą legiony nędzarzy. Ponieważ oprócz Nowego Jorku, mnóstwo emigrantów austryackich napływa przez inne porty, jak Boston, Baltimore itp., pokazuje się, iż ruch wychodźczy przybrał rozmiary groźne dla ekonomicznych stosunków i dla siły wojskowej państwa austryackiego. Wskutek tej relacyi konsulatu zarządzono środki zapobiegające wychodźtwu do Ameryki w ogóle, a w szczególności osób, które nie odbyły jeszcze służby wojskowej.

Stan powietrza. Termometr — 2° Reaum. o godzinie 7 zrana, a w południe + 1 stopni R. Wczoraj wieczorem o godz. 7 było — 3 stopni R. Barometr 758. Spada. Dziś dzień pochmurny, wietrzny i nieprzyjemny.

Rozwiązanie szarad. Daliśmy dotąd trzy szarady do rozwiązania; pierwsze dwie oznaczały: *maskarada* i *papierosy*; trzecia za którą wyznaczona była nagroda, zadawała pytanie: co jest lądem na wodzie, a równocześnie wodą na lądzie? Otóż jest to *Elba*, która jest rzeką (a więc wodą na lądzie) i wyspą (a więc lądem na wodzie). Rozwiązanie to nadesłali pp.: Bolesław Kielanowski ze Lwowa, Zygmunt Chołoniewski ze Lwowa, M. Pencakowski z Dytkowiec, Franciszek Merak z Regulic, ck. Oddział straży skarbowej z Niezwisk i Franciszek Okoń z Radomyśla.

Ponieważ pierwszym, który nadesłał prawdziwe rozwiązanie był p. Bolesław Kielanowski, przeto jemu przypada ta nagroda, jakąśmy przeznaczyli, mianowicie książka Walerego Łozińskiego: „Ludzie z pod słomianej strzechy“.

Aforyzmy starego recenzenta.

„Podobno najskuteczniejszym sposobem odzwyczajenia chłopca od łakoci jest oddać go do cukiernika; z tej samej racyi kto zanadto kocha teatr, niech zostanie na lat kilka recenzentem.“

„Najstraszniejszą klątwą dla recenzenta jest życzyć mu: „bodajś się zakochał w aktorce!“

„Jest to niezawodnym symptomem starzenia się aktorki, jeśli pragnie się przerzucić do ról naiwnych.“

„Za kulisami wiele łatwiej o cnotę, aniżeli o szczerość.“

„Jeżeli pochwalisz aktora, weźmie to do siebie; jeżeli zganisz, podzieli się tem z całą instytucyą, do której należy, twierdząc, że przyczyniasz się do jej zagłady“.

„Nie ma na świecie lepszych kolegów, jak autorzy dramatyczni; nie słyszałem żadnego z nich, aby źle mówił o sztuce swego kolegi, jeśli została wygwizdaną.“

Teatr. Dziś we środę (dnia 7go lutego) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: „Poskromienie złośnicy“, komedya w 5 aktach W. Szekspira. — We czwartek (dnia 9go lutego): „Romeo i Julia“, opera w pięciu aktach Gounoda, z panem Myszugą i panną Biondelli w rolach tytułowych.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert Bronisławy Wolskiej** odbędzie się w piątek, dnia 10 lutego, w sali Towarzystwa „Frohsinn“. Bilety do nabycia w księgarni Jakubowskiego i Zadurowicza.

* **Przewodnika gimnastycznego**, zeszyt lutowy zawiera: † Dr. Żegota Krówczyński. — Związek polskich gimnastycznych Towarzystw sokolich w cesarstwie austr. — W kwestyi bieżącej. — Nerwowość a wychowanie fizyczne (c. d.). — Statut Związku polskich gimnastycznych Towarzystw sokolich w cesarstwie austr. — Zlot sokoli (c. d.). — Sprawy Towarzystw gimnastycznych polskich. — Skoropęd.

Sport.

Rozmaite rodzaje sportu w Anglii

3. *Cricket.* Rodzaj gry w piłkę, przypominający dawniej u nas między młodzieżą szkolną tak ulubioną i rozpowszechnioną grę w „palestrę“ czyli w „palanta“. Tak jak przy niej, tak i w grze „Cricketa“ grający dzielą się na dwa obozy, których stanowiska oznaczone są drabinkami w ziemię wetkniętemi; jest to to samo, czem była tak zwana „meta“ w dawnej grze polskich studentów. Palant czyli palestra nie jest drążkiem, tak jak u nas bywało, ale płasko wyrobionym kawałkiem drzewa z rękojeścią, przypominającym bardzo krótkie wiosło, a najbardziej podobną do pralnika, czyli kijanki, którą kobiety wiejskie u nas młócą bieliznę, piorąc ją w rzece, lub stawie. Piłka jest wielkości kuli do gry w kręgle używanej, elastyczna, ale bardzo twarda i ciężka; to też gra ta wymaga wielkiej siły fizycznej i bardzo regularnego oddechu, aby się zaś uchronić od utłuczenia tą ciężką a twardą piłką, gracze najczęściej noszą od stopy do kolana rodzaj plastronów z szyn żelaznych, podbitych skórą i wymateracowanych dla ochrony piszczeli.

Sportowi temu, który w Anglii jest niesłychanie popularny, oddają się nietylko dorośli, ale i młodzież. Uniwersytety Oxford i Cambridge walczą z sobą na tem polu jak i na polu wioślarstwa; w zakładach naukowych średnich, jak Eton College, Harrow, należy on niejako urzędownie do programu wychowania, i tak uniwersytety, jak średnie zakłady wychowawcze rozgrywają dorocznie w lecie między sobą partye, które są publiczne, i na które zjeżdżają tłumy widzów z całej Anglii.

4. *Driving.* Powożenie.

5. *Fishing.* Rybołowstwo. Namiętni amatorowie rybołowstwa wynajmują całe rzeki, jeziora, albo ich części, i jeżdżą częstokroć w dalekie strony, w których prawo rybołowstwa najęli; n. p. do Szkocyi, aby w tamtejszych górskich potokach łowić pstrągi, których połów równie jak łososiów najwyżej bywa ceniony.

6. *Fencing.* Fechtunck, czyli szermierstwo.

7. *Hunting.* Polowanie „par force“ t. j. z gończemi psami w polu, aż do umęczenia zwierza. Poluje się konno na jelenie, lisy i zające, pieszo forsuje się wydry. Na każdy rodzaj zwierzyny jest osobny rodzaj psów: „Staghounds“ na jelenia, „Foxhounds“ na lisa, „Harriers“ i „Beagles“ na zająca. Królowa utrzymuje ogromną i bardzo wytworną psiarnię z którą poluje na jelenie umyślnie na to chowane w parkach dworskich w pobliżu Londynu. W dnie kiedy psiarnia królowej poluje; (a polowania te są publiczną niejako instytucyą;) zbiera się częstokroć po 500 jeźdźców obojej płci i więcej; aby w polowaniu czynny brać udział, a niezliczone tłumy widzów pieszo i w powozach gromadzą się na punkcie zbornym („Meet“) aby widzieć wypuszczenie jelenia i bodaj początek jazdy.

Psiarnie prywatne w bardzo małej części należą do jednego właściciela, bo tylko najbogatsi ludzie jak n. p. baron Rothschild i kilku na całą Anglię lordów, mogą ponieść koszt połączony z utrzymaniem licznej psiarni. We wszystkich prawie hrabstwach psiarnie są składkowe, ale wszystkie polowania są publiczne, i każdemu wolno za psami jechać. Namiętni jeźdźcy, posiadający pierwszorzędne konie myśliwskie, najwyżej cenią polowanie na lisa, bo lis idzie najdalej, a psy do tego polowania używane są najszybsze, tak że jazda za niemi przechodzi po prostu w wyścig z przeszkodami. Z tych też polowań wzięły początek biegi myśliwskie na wyścigach (Steeple-chases). Zapaleni myśliwi znowu najbardziej lubią polowanie na zająca, które na największą próbę wystawia węch, czyli po myśliwsku wyrażając „wiatr“ psów i ich spryt.

Na wydry, jak już wspomnieliśmy, poluje się pieszo, a psy ścigają zwierzę na lądzie i w wodzie. Oczywiście, że sobie Anglicy do tego rodzaju polowania wychowują osobny rodzaj psów (Otterhounds).

W polskich czasopismach zdarza się częstokroć spotkać wyraz „sfora“ jako tłumaczenie zupełnie niewłaściwe angielskiego wyrazu „pack“ a francuskiego „meute“. W polskim języku łowieckim wyraz „sfora“ oznacza dwa psy gończe, ogary lub kundysy, tak jak wyraz smycz oznacza dwa charty. Angielskiemu wyrazowi „pack“ a francuskiemu „meute“ odpowiada wyraz „psiarnia“, która jeśli mowa o chartach, składa się z dwóch, trzech i t. d. smyczy, a jeśli o innych psach myśliwskich, z kilku lub kilkunastu sfor. Psiarnie do polowań „par force“ przeznaczone miewają po kilkanaście, a bardzo wytworne po kilkadziesiąt sfor.

Polowania „par force“ na chowane w parkach jelenie i na lisy trwają w Anglii od początku października do końca marca. (C. d. n.)

Część ekonomiczna.

Wiedeń 6 lutego.

(Z). Polepszenie się tendencyi targów zagranicznych wpłynęło korzystnie na dzisiejsze obroty. Po chwilowej reakcyi sobotniej mieliśmy dziś znów haussę na całej linii a osobliwie w węgierskich kredytach, które spekulanci peszteńscy kupują chciwie. Zamknięto też je dziś kursem 377. Bardzo ożywionym był dziś także targ papierów kolejowych skutkiem wyjątkowo korzystnych bilansów kolei czeskich, które pozwalają wnosić na wzmaganie się eksportu z Austryi. Akcye towarzystwa żeglugi na Dunaju pomimo silnych mrozów uniemożliwiających otwarcie żeglugi poszły w górę skutkiem pogłoski, że rząd węgierski udzieli prawdopodobnie subwencyi temu towarzystwu. Nową rentę austryacką zamknięto dziś kursem 95·20, a węgierską 94·05. W bankach i kantorach wekslarskich niesłychany natłok publiczności zgłaszającej swe renty do konwersyi, gdyż jutro upływa termin zgłoszeń. Wedle approxymatywnych obliczeń zgłoszono dotychczas do konwersyi około 75 prc. wszystkich walorów renty węgierskiej, gdyby zatem do jutra jeszcze 10—15 prct. zgłoszono, w takim razie pozostanie grupie rotszyldowskiej do swobodnej dyspozycyi około 50 milionów reńskich nowej renty węgierskiej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 323·30, węgierskie 377·—, Anglobanki 152·—. Uniony 248·25, Bankvereiny 120·—, Länderbanki 237·80, Ludwiki 220·—, Czerniowieckie 258·—, Renta papierowa 98·70, srebrna 98·35, austryacka złota 117·10, papierowa 101·80, 4% austr. renta wal. kor. 95.20, węgierska złota 114·60, papierowa 101·90, 4% węg. renta wal. kor. 94·05, dukat 5·67, 20-frankówka 9·61½, marki 11·85—, ruble 1·23½.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 7 lutego.

Usposobienie dzisiejszego targu mianowicie co do pszenicy było wcale dobre, gdyż obok paru partyj w najcelniejszych gatunkach, jakie po wyższych cenach zakupiono na mąkę świątalną, zapotrzebowanie ze strony młynów miejscowych było także większe, tak że obroty były w ogóle dość znaczne i cena trochę się poprawiła. Swoją drogą polepszenie dotyczy wyłącznie pszenicy celnej, bo gorsze, zanieczyszczone ziarno, trudny napotykało odbyt. Odnośnie do żyta tendencya pozostała niezmieniona, gdyż wobec ograniczonych potrzeb, sprzedaż jest dość trudną i cena nie może się podnieść. W jęczmieniu z powodu braku odbiorców, obroty nader małe. Na owies odbyt się poprawił.

Płacono: za pszenicę białą od 8·10—8·45, za czerwoną od 7·90—8·35, za żółtą od 7·90 do 8·35; za żyto od 6·70—7·00; za jęczmień browarny od 6·00—6·50, na kaszę od 5·50 do 5·65; za owies od 5·90—6·25, za rzepak od 11·50 do 12·—, za koniczynę czerwoną od 60 do 78, za białą od 70 do 85 zł. — wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 8 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego zażądał p. Jędrzejowicz, aby Koło sprostowało doniesienie dzienników wiedeńskich, iż wniosek prezesa Jaworskiego co do przyjęcia programu rządowego przeszedł tylko małą większością. Doniesienie to bowiem jest niezgodne z prawdą, gdyż co do przyjęcia programu nie było w Kole różnicy zdań, a podzieliły się głosy tylko co do końcowego ustępu wniosku p. Jaworskiego. Jedni posłowie żądali przyjęcia tego ustępu bez zmiany, t. j. iż „Koło polskie zastrzega sobie swobodę zbadania i decyzyi co do przedłożeń rządowych wniesionych na podstawie tego programu“ i ci posłowie byli w większości, mniejszość zaś żądała wykreślenia z tego ustępu słów „na podstawie tego programu“. Po dość długiej dyskusyi poleciło Koło swej komisyi parlamentarnej sprostować to doniesienie w formie jaką uzna za stosowną. Sprawę zbierania przez urzędy gminne dat statystycznych o cenach ziemiopłodów odstąpiło Koło komisyi podatkowej i poleciło jej zastanowić się nad wnioskiem p. Pinińskiego, aby zestawienie tych dat powierzono towarzystwom rolniczych. Na wniosek p. Chrzanowskiego uchwalono wysłać do ministra wojny deputacyę z prośbą o polecenie inżynieryi wojskowej usunięcia zatorów na Wiśle, które grożą wylewem. P. Rutowski postawił wniosek, aby zażądać od rządu udzielenia subwencyi na wystawę krajową we Lwowie i wystawienia na niej pawilonu ministerstwa rolnictwa. Następnie poddawano ostrej krytyce uciążliwe rozporządzenia lwowskiej Dyrekcyi skarbowej, która nawet stypendya opodatkowała i polecono p. Weiglowi, aby tę sprawę w pełnej Izbie poruszył. W końcu uchwalono wysłać telegram kondolencyjny do rodziny po ś. p. Lenartowiczu.

Wiedeń 8 lutego. Cesarz przyjmował wczoraj na prywatnej audyencyi następcę tronu czarnogórskiego ks. Danilę.

Polit. Corr. donosi, że wobec tego, iż cholera bardzo łatwo może na wiosnę na nowo wybuchnąć, poruszył rząd austryacki u wszystkich mocarstw europejskich myśl zwołania międzynarodowej konferencyi celem obmyślenia wspólnego sposobu postępowania przeciw rozszerzaniu się zarazy. Wszystkie rządy przyjęły tę propozycyę bardzo życzliwie i wspólna konferencya odbędzie się prawdopodobnie w końcu lutego w Dreźnie.

Ten sam dziennik donosi, że w sferach marynarskich nie wiadomo nic o tem, jakoby eskadra włoska miała złożył Austryi rewizytę w Poli.

Rzym 8 lutego. W izbie deputowanych zapytał dep. Cirmeni rząd, jak rozumieć należy oświadczenia, złożone przez kanclerza Capriviego w komisyi wojskowej parlamentu niemieckiego.

Minister spraw zagranicznych Brin odpowiedział, że posiedzenia tej komisyi są poufne, zatem wszystko to, co się w niej dzieje, powinno zostać tajemnicą. Mimo to jednak kanclerz Caprivi tego samego dnia, w którym miał swą mowę w komisyi wojskowej, zawiadomił ambasadora włoskiego w Berlinie dokładnie o tem, co w komisyi powiedział, mianowicie, że nikt w tej mierze co on nie uznawał doniosłego znaczenia trójprzymierza i że on zawsze starał się trzymać takiej polityki, która przyczynia się do utrzymania i wzmocnienia tego sojuszu. W końcu zapewnił Caprivi, że powodem, dla którego rząd niemiecki wniósł projekt reformy wojskowej, nie było wcale zmniejszenie się zaufania do trójprzymierza i do jego militarnej potęgi.

Paryż 8 lutego. Śledztwo sądowe przeciw Rouvierowi, Deves'owi, Renault'owi, Grevy'emu i br. Cottu zawieszono, reszta oskarżonych stawać będzie przed sądem przysięgłych.

Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych wzywał p. Argelies rząd, aby interweniował u rządu rzeczypospolitej Kolumbii w sprawie przedłużenia towarzystwu panamskiemu terminu, do którego kanał musi być wykończonym.

Prezes gabinetu Ribot przyrzekł, że będzie się o to starał, jednakże zaprotestował energicznie przeciw usiłowaniom zwalenia na rząd odpowiedzialności za sprawę panamską. Ribot zapewnił raz jeszcze, że będzie się starał uporządkować tę sprawę, ale jeśli nie będzie mogła być uregulowaną, wówczas nie należy mówić, że to jest winą republiki. Z tego powodu żądał p. Ribot przyjęcia zwykłego porządku dziennego, który też izba 374 głosami przeciw 34 uchwaliła.

Dziennik *Cocarde* donosi, że deputowany Herisse uczyni na dzisiejszym posiedzeniu izby wniosek o postawienie byłego ministra skarbu Ruoviera w stan oskarżenia.

Barona Cottu wypuszczono wczoraj popołudniu na wolność.

Londyn 8 lutego. Izba niższa odrzuciła 272 głosami przeciw 232 wniosek Whartona o przyjście w pomoc ludności rolniczej, cierpiącej niedostatek.

Marsylia 8 lutego. Sroży się tu epidemia bardzo podobna do cholery. W ciągu czterech ostatnich dni umarło na nią 50 osób.

Wiedeń 8 lutego. Sejm dolno-austryacki zwołany ma być około 15 lutego na krótką sesyę celem uchwalenia projektu ustawy o uwolnieniu od dodatków krajowych wszelkich nowych budowli i przeróbek domów, tamujących ruch w głównych ulicach Wiednia, tudzież celem zmiany wiedeńskiego statutu gminnego.

Budapeszt 8 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu opozycya wywołała tak straszne skandaliczne sceny, że przewodniczący musiał zamknąć posiedzenie.

Wiedeń 8 lutego. Izba posłów na wczorajszem posiedzeniu załatwiła dalszą rubrykę budżetu ministerstwa oświaty, a mianowicie „szkolnictwo przemysłowe“.

Reprezentant rządu, szef sekcyi Latour oświadczył, że ministerstwo wcale nie sprzeciwia się inicyatywom prawodawczym w dziedzinie szkolnictwa przemysłowego, lecz samo wystąpi z niejedną inicyatywą prawodawczą, skoro tylko szkoły przemysłowe się rozwiną.

Następnie przystąpiła izba do debaty nad szkołami ludowemi.

Wiedeń 8 lutego. *Wiener Zeitung* ogłasza, że minister handlu potwierdził wybór Karola Kiselki na prezesa, a Jakóba Piepesa na wiceprezesa izby handlowej we Lwowie.

Ateny 8 lutego. Na wyspie Zante było znów trzęsienie ziemi, które dało się uczuć także w Patrasie i w Cefalonii.

Londyn 8 lutego. Izba niższa odrzuciła 276 głosami do 109 wniesioną przez Keirhardiego poprawkę, aby w adresie do tronu wyrażono ubolewanie, że mowa tronowa nie zawiera żadnej wzmianki o nędzy panującej między robotnikami.

Times donosi, że podczas pobytu emira Buchary w Petersburgu postanowiono utworzyć rosyjską granicę cłową między Bucharą a Afganistanem.

Paryż 8 lutego. Dziennik *Petit Parisien* potwierdza, że w Marsylii wybuchła cholera. W poniedziałek zachorowało na nią 12 osób, a umarło 7, wczoraj zachorowało 37, a umarło 12.

Przyjechali do Lwowa

dnia 8 lutego 1893.

HOTEL FRANCUSKI. K. Zaremba z Adamówki. R. Moser z Żółkwi. S. Leser z Krakowa. M. Weiner z Wiednia. A. Fritsch z Wiednia. J. Back z Wiednia. E. Migula z Krakowa. M. Löwy z Wiednia. L. Debner z Pragi. S. Wasilewski z Markuszowic. L. Liebel z Wiednia.

HOTEL ZORZA. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. L. Szawłowski z Przewłoki. Hr. S. Koziebrodzki z Chlebowa. W. Morawski z Oleszy. B. Rotter z Suchodoła. A. Germann z Węgier. A. Fisher z Krosna. A. Łokuciejowski z Lipska. W. Guzkowski z Nowego Miasta.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Już powróciłem z dorocznej dłuższej wycieczki naukowej z klinik i szpitali krakowskich i ordynuję jak dawniej.

314 *Dr. Jan Solecki.*

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 8. Lutego godz. 2. min. —.

Akcye kred.	323.75	Węg. kolej półn. wschodn.	97·10
Alpiny	54·90	Wiedeńskie losy kom.	169.75
Kredyty węg.	376·75	Akcye tyton.	174·—
Anglobanki	152·—	Gal. obl. indem.	96·70
Uniony	248·50	Elbethale	233·75
Ludwiki	220·25	Länderbanki	237·70
Nordbany	289·50	Renta zł. węg.	114·60
Lombardy	94·15	Bankvereiny	120·—
Losy tureckie	47·50	Renta węg. p.	—·—
Staatsbahny	299·85	Ruble	124·75
Czerniowieckie	259·50		

Usposobienie spokojne.

Lwów Z Izby handlowej 8 lutego 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego		płacą		żądają	
bez dywidendy.					
Kolej galic. Kar. Lud.	200 zł. w. a.	219	50	222	50
„ Lwow.-czer.-jass.	200 zł. w. a.	256	—	259	—
Banku hipotecz. galic.	200 zł. w. a.	340	—	—	—
„ kredyt. galic.	200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.					
Banku hip. galic. 5%	40 „	101	30	102	—
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.		109		109	70
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.		100	—	100	70
Banku krajowego 4½% wa.		100	—	100	70
Tow. kred. galic. 4% nieokr.		98	—	98	70
„ „ „ 4%	„ 41½	95	90	—	—
„ „ „ 4%	„ 52 l.	100	60	101	30
„ „ „ 4	„ 58	95	60	96	30
4. Obligi za 100 zł.					
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.		105	—	—	—
Galic. fund. propinacyjnego 4%		96	60	97	30
Bukow. fund. propin. 5% w. a.		102	—	102	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.		101	80	102	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.		104	—	—	—
„ „ „ 1883 4½%		99	50	—	—
5. Losy.					
Losy miasta Krakowa		24	—	26	—
„ „ Stanisławowa		40	—	43	—
6. Monety.					
Dukat holenderski		5.63		5.73	
Napoleondor		9.57		9.67	
Półimperyał rosyjski		9.60		—.—	
Rubel rosyjski srebrny		1.24	—	1.28	—
„ „ papierowy		1.23½		1·25½	
100 marek niemieckich		59.—	—	59·50	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1892 według zegara lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa	p. pośp.	p. pośp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. miesz.
Z Krakowa	6 01	2 50	9 0	6 16	9 32	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			9 10			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		3 57	9 10	7 21		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2 45	9 17	6 55		
Z Suczawy	10 9		7 6	1 42	7 06	
Z Kimpolungu	10 [illegible]		7 [illegible]			
Z Radowiec	10 8		7 56		7 06	
Z Hliboki	10 9				7 06	
Z Nowosielicy			7 56		7 06	
Z Słobody rungurskiej	10 09			1 42	7 06	
Z Husiatyna via Halicz	10 [illegible]			1 42		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9 8	2 35		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9 8			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1 41	
Z Peszt, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9 16		1 41	
Z Bełzca i Bełzca						2 48
Z Sokala i Rawy ruskiej						3 32
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10 41	3 07	5 26	11	7 56	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					7 56	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2 52		9 11	10 26		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3 10		10 02	10 52		
Do Suczawy	6 36		9 56	3 22	10 56	
Do Husiatyna via Halicz	6 36			3 22		
Do Słobody rungurskiej	6 36		9 56	3 22	10 56	
Do Nowosielicy	6 36		9 6		10 56	
Do Hliboki	6 36		9 6			
Do Radowiec	6 16		9 6		10 56	
Do Kimpolungu	6 36			3 22		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			6 6	10 21	7 41	
Do Stryja i Stanisławowa				10 21	7 41	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Peszt			6 16		7 41	
Do Bełzca i Sokala						7 51
Do Sokala i Rawy Ruskiej						9 36

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

141

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont.

(Ciąg dalszy).

Po ukończeniu inhalacyi hrabia, Magdalena, Janina i Alicya siedli do powozu i odjechali.

Poranek był wspaniały.

W nocy padał deszcz i słońce nie miało jeszcze czasu osuszyć kropli połyskujących na liściach i kwiatach; w powietrzu unosił się zapach kwiatów, wyniosłe sosny, wielkie brzozy i jesiony, rozrzucone na stokach piętrzących się gór, tworzyły szpalery cieniste, przez które z trudnością przedzierały się promienie słońca.

Dopiero około południa powóz stanął we wsi Murols.

Ryszard odesłał konie do zajazdu, sam zaś z Magdaleną, Janiną i Alicją udał się skalistą ścieżką, prowadzącą do ruin starożytnego zamku.

Janina prowadząca za rękę Alicję, powoli postępowała za Magdaleną w pewnej odległości.

— Niech pani będzie o nas spokojną — rzekła — jeżeli Lili nie będzie zmęczona, to wejdziemy na sam szczyt góry, a jeżeli nie będzie mogła iść wyżej, to zatrzymamy się w tym gaju.

Magdalena, spokojna o dziecko, pozostawiła je, sama zaś z mężem puściła się w górę ścieżką kamienistą i stromą. Delikatne jej nogi potrącały co chwila o niekształtne, czarniawe, twarde kawałki skał, widocznie szczątki wulkaniczne jakiegoś wygasłego krateru, pokrywające całą tę okolicę.

Ryszard z nieporównaną troskliwością prowadził ją, podtrzymywał i szczęśliwy był na myśl, że Magdalena, utrudzona tą wycieczką, łatwiej zaśnie w nocy.

Wkrótce przebyli starą, zburzoną bramę i znaleźli się na tarasie zamku Murlos.

Roztaczający się z tego miejsca widok wynagrodził ich trudy. Ogromna przestrzeń kraju, ograniczona w dali pasmem gór SewEńskich, rozciągała się przed ich oczami, usiana mnóstwem miasteczek i wiosek, a tuż bliżej, zielone łąki i ciemne lasy nęciły oko widza. Nad całym tym widokiem panował wielki zagasły wulkan Tartaret.

Kobieta, strażniczka tych może najpiękniejszych w całej Francyi ruin, zaproponowała Magdalenie zwiedzenie ich. Hrabina zgodziła się. Wtedy owernjatka monotonnym głosem opowiedziała jej historyę panów na Murolu i Estaing, dawnych właścicieli zamku feudalnego, oprowadziła ją po dziedzińcach zarosłych chwastem, pokazała większą od kościoła salę, służącą dawniej za zbrojownię, następnie obeszła z nią kaplicę i zrujnowane pokoje.

— Dziękuję — rzekła Magdalena po obejrzeniu ruin — niech pani nas zostawi tu samych.

I gdy Ryszard wsunął w rękę starej kobiety sztukę złota, ta, nieprzyzwyczajona do takiej hojności, wśród nieskończonych podziękowań dodała:

— Może pani życzy sobie zwiedzić jeszcze wieżę, skąd widok roztacza się jeszcze piękniejszy, a nadto znajdują się wygodniejsze ławki, na których państwo będą mogli spocząć.

— A gdzież ta wieża?

— Tu, zaraz na prawo.

— Dobrze, to my tam pójdziemy sami.

Przewodniczka oddaliła się.

Ryszard i Magdalena, odpocząwszy kilkanaście minut, puścili się krętemi i stromemi schodami na wierzchołek wieży. Hrabina musiała kilka razy odpoczywać, zanim dosięgła wskazanej przez przewodniczkę sali i ławek.

Teraz niezmierny obszar pokryty zielenią łąk, pól uprawnych i lasów, poprzecinany nagiemi, wygasłemi wulkanami, okazał się przed ich oczami.

Magdalena, milcząca, zadumana, smutnym wzrokiem wodziła po tej uroczej okolicy. Ryszard udawał, jak gdyby nie domyślał się, gdzie błądziły jej myśli.

— Słuchaj Magdaleno — odezwał się serdedecznie — gdybyśmy żyli i mieszkali tutaj przed wiekami, wtedy ty, z tego okna, może przez lata całe, wpatrywałabyś się w tę szarą wężykiem wijącą się dróżkę, by dostrzedz, czy nie wracam z mym hufcem i sztandarami mych nieprzyjaciół. Wtedy, ukochana, piękne oblicze twoje pokryte byłoby takim samym smutkiem jak w chwili obecnej. Ale dnia, w którym powróciłbym, czyżbyś się nie uśmiechnęła? Odpowiedz...

Magdalena, wyrwana z zadumy, spojrzała nań wzruszona i odrzekła:

— Zapewne, że ucieszyłabym się.

— I gdybym, klękając u stóp twoich powiedział jak w tej chwili: moja żono ukochana, moja przyjaciółko, mój skarbie, moje wszystko, walczyłem, działałem, żyłem i myślałem tylko dla ciebie i przez ciebie, nie tylko od chwili rozstania się z tobą, ale od samego poznania cię; wszystko, co nie jest tobą nie ma dla mnie znaczenia, czyż nie wynagrodzisz mię równie wyłączną i wierną miłością — co odpowiedziałabyś wtedy?

Magdalena otoczyła obu ramionami szyję klęczącego przed nią Ryszarda i odrzekła:

— Odpowiedziałabym ci tak, jak odpowiadam w tej chwili. I ja mój panie i mój przyjacielu, kocham cię również wyłącznie, święcie, głęboko od czasu, gdy zobaczyłam cię raz pierwszy. Ale Bóg włożył w serce matek strunę jeszcze inną, strunę miłości odrębnej, bardzo głębokiej, stałej, której nie można zerwać bez zadania ciosu śmiertelnego.

Nie bądź zazdrośnym, mój drogi...

Gdy wnikam w siebie, czuję, że kocham cię więcej, aniżeli Leonię i Alicyę...

A jednak!.. a jednak!.. Tak!.. To prawda!.. Umieram po stracie mego pierwszego dziecka!..

Niech cię to nie gniewa... niech cię to nie zraża... Wspieraj mię... Czuję, że ty jeden tylko jesteś w stanie dać mi pociechę...

Ostatnie te wyrazy wymówiła niezrozumiale, przerywane spazmami i łkaniem.

Ryszard usiadł przy niej i serdecznie przycisnął ją do serca, ona zaś oparła głowę na jego ramieniu. Serce jego mówiło zań, czuł, że Magdalena w tej chwili rozumiała go.

— Wrócę ci ją!.. — rzekł nakoniec — bądź pewną... Jakiś głos, niezawodzący mię nigdy, mówi to wyraźnie. Ale, jeżeli na nieszczęście, fatalność będzie silniejszą od mojej woli i mych usiłowań, to by pocieszyć cię po tej stracie, będę wraz z tobą opłakiwał ją całe życie.

W tej chwili krzyk przeraźliwy, straszny, jak gdyby głos zarzynanego zwierzęcia, rozległ się w powietrzu i wstrząsnął Magdaleną. Wyrwała się z objęć Ryszarda i wyprostowała, blada jak śmierć.

— Wszak to Janina krzyknęła? — zapytała na pół przytomna.

— Dla czegoż Janina? To nie jej głos.

— To ona, ona, coś mi mówi, że to ona. To Bóg mię ukarał za to, żem zostawiła tam Alicyę — zawołała i jak waryatka zaczęła zbiegać ze schodów.

— Alicya!.. Boże mój!.. Boże! Co tam się stało!..

XI.

Nakoniec!..

Gdy Magdalena zbiegła ze schodów i doszła do miejsca, z którego dochodziły ją jęki i łkania, spostrzegła grupę, złożoną z dwóch starych kobiet — z tych jedną była przewodniczka po ruinach — i klęczącą przy nich, nachyloną nad dzieckiem osobę, z postawy i ubrania niepodobną do Janiny.

Egoizm ludzki jest tak wielki, że mimowoli z ust hrabiny wydobyły się słowa:

— Chwała Bogu!.. To nie moja córka znajduje się w niebezpieczeństwie.

Ale natychmiast, wyrzucając sobie to bezwiedne zadowolnienie, zbliżyła się, gotowa do niesienia pomocy.

Kobieta klęcząca, usłyszawszy za sobą czyjeś kroki, odwróciła się.

Magdalena powtórnie wydała okrzyk. Spostrzegła Reginę Penhoët, bladą, z błędnemi oczyma, z twarzą wykrzywioną konwulsyjnie.

— Co tu się stało? — zapytała Magdalena.

Pani Gaube usunąwszy się nieco, wskazała leżącego na ziemi nieruchomie swego syna, któremu jedna z kobiet garścią traw silnie nacierała nogę.

— René — jęczała nieszczęśliwa matka — bawił się tutaj, gdy my o parę kroków staliśmy od niego. Nagle mały, czarny, o płaskiej głowie wąż ugryzł go!.. Widziałam go... To jadowita żmija... napewno!.. Ah, ja nieszczęśliwa, mój syn zgubiony!..

Magdalena przyklękła obok Reginy.

— W tej okolicy nie ma wężów — odezwała się dozorczyni ruin, obawiająca się, aby wypadek ten nie odstraszył gości i nie pozbawił jej dochodu.

Mimo tego zapewnienia, hrabina, która wiedziała, że przeklęte te węże znajdują się zawsze w okolicach górzystych, zaczęła uważnie przyglądać się ranie.

Nie było wątpliwości, że sprawiona została ukąszeniem żmii, noga bowiem puchła w oczach.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.